POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

22 Stycznia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok V Nr. 4

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATE „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Wybory.

Dnia 30 b. m. odbędą się w naszym stanie wybory jednego senatora i czterech deputowanych federalnych. Wybory te zapowiadają się interesująco i wzbudzają w społeczeństwie brazylijskim poważne zaciekawienie, ponieważ do walki stają po raz pierwszy aż trzy stronnictwa: tak zwana kolligacja, czyli część dawnych rządowców, należących do partji republikańsko-federalnej (pika pau) w połączeniu z dawnymi opozycjonistami tak zwanymi maragatami, część stronnictwa republikańsko-federalnego, która pozostała wierną sztandarowi, wreszcie rozbitki stronnictwa maragackiego, którym honor nie pozwolił przystąpić do ugody politycznej nawet za cenę wyraźnego pierwszeństwa, które im ofiarowywali dawni wrogowie, rządowcy, twórcy owej koligacji.

Walka wyborcza, która się rozegra nie długo, pierwszy raz w Paranie będzie miała niejaki charakter ideowy i dla tego powtarzam, głęboko interesuje społeczeństwo brazylijskie. Czy w łonie polskiego społeczeństwa w Paranie wybory wzbudzą zainteresowanie, czy przejdą jak i inne, przy zupełnej abstynencji jednych, obojętności na jej wynik, u innych?

Zdaje się że tak. Będzie wprawdzie trochę huczku, kilkudziesięciu wyborców zagrzanych odpowiednio przez miejscowych szefów politycznych stanie dziarsko po jednej lub drugiej stronie urny wyborczej, padnie może trochę słów ostych, usłyszą nasi od miejscowych kacyków parę obietnic nagrody lub kary, stosownie do stanowiska, które w danym wypadku zajmą ale wrócą do domów jak zwykle oszołomieni trochę, z uczuciem pustki po dniu zmarnowanym, narażeni na przytyki i dogadywania małżonek, które stale wrogo polityczne aspiracje mężów traktują, a dzieje się to dla tego, że żony nasze tej „polityki“ zgoła nie rozumieją, a mężowie w większości wypadków nie są w stanie dać im odpowiednich wyjaśnień, ponieważ sami również niewiele z owej polityki rozumieją.

U nas idzie się na wybory, albo jakby odrabiając pańszczyznę, powinność wojskową, czy coś podobnego, ponieważ komisarz, inspektor, delegado, czy jakiś inny „urzędnik“ „wołał,“ albo ponieważ „kum“ prosił.

Trzeba nam przyznać, że umiemy nieraz hardo się stawiać, w bardzo wielu okolicach, gdzie większość była rządowa, myśmy głosowali stale z opozycją i odwrotnie, tam gdzie municypjum było faktycznie w ręku opozycjonistów szliśmy na rękę rządowcom. Wypływa to z charakteru niepodiegłościowego naszego, jesteśmy opozycjonistami z zasady, z poczucia przez wspaniałomyślność. Są to zalety niewątpliwie i zalety, które nam są niezbędne i użyteczne w walce z rządami zaborczymi w Europie, tu zaś w Brazylji zgoła niepraktyczne. Tu w kraju swobody i równości wszystkich, naszym celem jest dążyć do podziału władzy, do uczestnictwa w zarządzie krajem, który dzisiaj tak samo jest naszym, jak i innych mieszkańców jego, którego przyszłość, urządzenie, bogactwo nie mniej nas obchodzić powinna niż innych; tymczasem my postępujemy sobie, jakbyśmy byli w gościnie, pozwalamy tym, których za gospodarzy uważamy, gospodarować po swojemu, ustanawiać prawa, do których i my stosować się jesteśmy zmuszeni, nakładać podatki, które my przedewszystkim płacić musimy, marnować pieniądze, które my przedewszystkim zarabiamy i t. p.

Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby kto chciał u nas w chałupie się rozporządzać, narzucać nam swoją wolę, swoje zwyczaje, wydatkować pieniądze z naszej kieszeni, uważalibyśmy to za napaść, za zbrodnię, bronilibyśmy się wszystkimi siłami od intruza, walczylibyśmy choćby narażając życie. Kiedy zaś mamy do czynienia z domem wspólnym, z krajem całym, którego jesteśmy obywatelami, a więc gospodarzami również, postępujemy wręcz przeciwnie.

W domu u siebie lubimy być panami, naginamy do swojej woli, wolę żon i dzieci i domowników, a przynajmniej walczymy o pierwszeństwo i posłuch, słusznie poniekąd, ponieważ czy to rodzina, czy to gospodarstwo, wymaga ładu i karności by mogło istnieć i rozwijać się pomyślnie, dlaczegoż więc, gdy sprawa dotyczy gospodarki całego kraju, postępujemy tak, jakby uznając swoją niższość, czy nieudolność do rządzenia, gorzej, bo wstrzymując się zupełnie od udziału w polityce, dajemy do poznania, że nawet nie interesujemy się losem tego domu, tego gospodarstwa wspólnego, że odmawiamy mu nawet rad, jakich nam samym nie poskąpił by nawet przechodzień.

Umiemy narzekać, oburzamy się na wygórowane podatki, na sądy niesprawiedliwe, na ich procedurę kosztowną, na łapownictwo i zdzierstwo urzędników, a tam, gdzie stanowią prawa, gdzie nakładają podatki, gdzie kontrolują lub naznaczają urzędników, nas niema, i nigdy nie będzie, jeżeli swoje obowiązki opieszale traktować będziemy, jeżeli z praw, które nam konstytucja nadała nie skorzystamy.

Cóż stanie się z naszym gospodarstwem wspólnym z tym krajem tak obficie wyposażonym przez Stwórcę, z którego losem nasz i naszego potomstwa losy związaliśmy, jeżeli zawsze za gości się uważać będziemy.

Przyszliśmy tu później wprawdzie niż inni, aleśmy ziemi tej nikomu nie odbierali, ale kupili, na swoich barkach dźwignęliśmy rolnictwo, pieniądz my wytwarzamy, nasze zapotrzebowania podtrzymują handel i przemysł. Prawdziwie krwawą pracą zdobyliśmy obywatelstwo, i najdawniejszym synom tej ziemi śmiało w oczy spojrzyć możemy, bośmy tego kraju dobroczyńcami, bośmy tę rolę wydarli puszczom dziewiczym, bo myśmy ją krwią własną i potem użyźnili, słusznie nas obchodzić powinna gospodarka kraju, słusznie powinniśmy wiedzieć na co idą podatki, dla czego powstają długi państwowe które my w pierwszym rzędzie płacić będziemy.

Jeśli sobie wyjaśnimy, czego szukac musimy w polityce, jeśli sobie wyjaśni-

W porębie.

Władysław St. Reymo

(Dokończenie.)

Siekiera przyszła — i las padł trupem. Co on miał tutaj robić? U Żydów za parobka do pilnowania sągów służyć nie chciał, woli iść w świat, szukać służby, niźli patrzeć. Ogarniał rozpalonym wzrokiem cały obszar poręby, po której kręciły się gromadki ludzi z piłami i siekierami, toczyły się wozy, już naładowane klocami, i leciał niewyraźny, tonący w oddaleniu i mgle gwar głosów, turkot wozów, huk siekier i rżenie koni.

Człapał wolno po błocie, czasem wóz wsparł ramieniem na wybojach, czasem nogą odgarnął psa, gdy się przysunął za blizko i szedł coraz chmurniejszy. W piersiach tak go coś paliło, jakby się zachłysnął spirytusem. Ten trzask łupanych kloców i głuchy huk siekier, jaki go dochodził, bił jakby w niego i odrąbywał mu po kawale duszy. Zacinał coraz silniej zęby, bo chciało mu się rzucić na ziemię i krzyczeć ze wszystkich sił, z tej żałości bezmiernej, jaka go przenikała, ale szedł ciągle. Deszcz padał coraz gęstszy i jakby zimniejszy, marne, ostatnie brzozy, niedocięte jeszcze nad rowem, zrzucały żółte, ostatnie liście, które leciały z wiatrem niby łzy i niby łzy ciężkie padały na drogę błotnistą, a pieńki, na gałęzie, na nizkie krzaki jeżyn, na nędzne leszczyny, na karłowate sosenki, które trzęsły się, jakby z zimna, i szemrały smutnie. Na kilku nagich, uschniętych świerkach trzepotało się całe stado wron i krakało żałośną pieśń, że niema już gdzie słać gniazd, że niema się już gdzie schronić.

Rudawe, podeptane trawy i paprocie walały się w błocie i w żółtych trocinach, które rozlewały się wielkiemi plamami, niby strugi krwi, wytoczonej z lasu. Stado krów szczypało na polance nędzną trawę i co chwila porykiwało głucho, a kilkoro dzieci siedziało przy ognisku, przez deszcz zalewanem; wydobywał się z niego brudny czarny dym i rozwłóczył postrzępionemi pasmami po porębie, niby z kadzielnicy, jaką okadzają umarłych.

Smutek i wielka melancholia, pełna jęków drzew umierających, przepełniała zamglony świat i przenikała Wawrzonową duszę coraz głębszą żałością i takim gniewem, że byłby gryzł te kamienie, o które się potykał; zaciskał pięści, zgrzytał zębami przymykał oczy, aby nic nie widzieć, i szedł coraz prędzej.

— Raz kozie śmierć! powtarzał twardo i ze złością kopał to pieńki, to gałęzie, to zeschłe muchary, które jak kapelusze przekrzywiały się nad rowem przydrożnym.

Pod dębem wielkim i rozłożystym, rosnącym na skraju lasu, który sam jeden ocalał, bo miał na sobie obrazek Matki Boskiej, ukryty pod firankami z muśliny, Wawrzon usiadł, aby nieco odpocząć. Dąb był kilkusetletni, pokręcony, podarty przez piorony, pusty wewnątrz wyciągał dziwacznie pokręcone gałęzie pełne guzów i sęków, niby potężne pięście ku niebu i szumiał suchymi liściami. Był to punkt, do którego Wawrzon za czasów swojej służby dochodził tylko, bo zaraz zaczynały się orne pola, i stąd zawracał z powrotem, a teraz... teraz przestępował te święte lasu progi i nie powróci więcej — idzie na tułaczkę...

— Ażebyście!... ażebyście!... — i taki straszny ból skręcił mu wnętrzności, że aż się ujął za brzuch i jęczał.

— Wawrzon! a chodź-że prędzej. Rafał nie będą czekali, i noc się robi.

— Pudziesz ty, suko, bo cię zakatrupię — mruknął wściekły.

— Hale! schlała się swynia gorzałczyskiem i będzie tu po drogach brewerje robić!

— Mówię ci, kobito, odyńdź, bo pożałujesz.

— A jući, ostawie cie tu, a doma będę graty znosić do chałupy.

— No chodź, Wawrzon — dodała czulej, pochylając nad nim czerwoną, zapłakaną twarz, i zaczęła go ciągnąć za rękaw.

— Mówię ci, psiaścirwo, idź, to idź, bo spiorę, kiej bydlaka.

Jagna szarpnęła go silniej, Wawrzon się zerwał z ziemi, jakąś gałęzią uderzył ją przez głowę, rzucił o ziemię, kopnął parę razy, złapał postronek od świni, która się podczas tego szamotania wyrwała Jagnie z ręki, i poszedł naprzód wielkimi krokami. Wawrzonowa z lamentem głośnym zwlekła się z ziemi i poszła za nim. Wkrótce zginęli w mgle i zmroku zapadającym. Tylko wrony wielkiem stadem krążyły nad dębem i krzyczały żałośnie, a na drodze z poręby ukazywały się krowy, brzęcząc dzwonkami, i jakiś głos krzykliwy śpiewał.

Bydło przeszło i zniknęło w mgle i zmroku, z oddali śpiew coraz słabiej dochodził.

Ostatnie dźwięki utonęły w przestrzeni i spływały z pluskiem deszczu. Pociemniało nagle, świat zalał szary, wilgotny ton nocy listopadowej, że wszystko się zlało w jedną masę ociemniałą i oślepłą. Stary dąb tylko szemrał sennie, strącał liście na pola i od poręby, od suchych świerków, od brzóz, od gałęzi, płynął jakiś głębcki jęk jakiś śpiew rozpaczliwy brzmiał ponurymi rytmami: Uumarł las! umarł! umarł!

KONIEC.

Pokrewne dusze łączy chwila pierwszego widzenia silnemi jak djament węzłami.

Szekspir.

* * *

Uczucia są dwojakie: jedne jak skały potężne i niewzruszone, drugie jak strumień, w którym się przejrzeć można.

H. Sienkiewicz.

* * *

Jest jedna rzecz na świecie, która nic nie mówi, a wszystko wyjaśnia: — czas.

my, jakie są nasze potrzeby, jakie braki, jakie korzyści potrzebujemy sobie wymówić, jakie prawa zdobyć, jakie obalić—to polityka przestanie być dla nas pustym brzmieniem tylko, będzie oznaczała interes żywotny, od którego wstyd będzie się uchylać, za który burczyć nie będzie żona, wyśmiewać sąsiad i t. p. Zadanie to nie łatwe, bo chociaż każdy mniejwięcej określić może swoje potrzeby wykazać szkody, które ponosi jako jednostka, niemniej w polityce zbiorowej, w polityce kraju całego przeważać musi interes zbiorowy nad interesem poszczególnych ludzi, trzeba cierpliwości i zaparcia się i męstwa i sprawiedliwości dużo, by własne interesa nieraz podporządkować interesom ogółu, trzeba zdobyć to przeświadczenie, że interes tego ogółu jest właśnie i naszym interesem, trzeba zrozumieć, że tylko w zadowoleniu i sprawiedliwości wszystkich leżyć może zadowolenie i sprawiedliwość dla siebie.

Mówić o polityce, o obronie interesów naszych wobec nacisku i pożądliwości obcych nie można, jeśli dla polityki tej nie stworzymy obrońców, urzędowych jej rzeczników, tymi rzecznikami mogą być tylko deputowani polacy. Czy mamy dość siły, czy posiadamy dość zrozumienia potrzeb własnych i całego naszego społeczeństwa, by stanąć do walki — przyszłość pokaże, naszym zadaniem na teraz jest badanie potrzeb zbiorowych, zrzeszanie się na wszystkich polach pracy, łączenie się w towarzystwa, spółki, kooperatywy, a przedewszystkim zapisywanie się na wyborców.

Podatki.

Czytając w końcu zeszłego roku w „Polaku" o podatkach, mocno się ucieszyłem, że chociaż raz poruszono tę smutną sprawę gospodarki tutejszej,—bo czyż można sobie wyobrazić coś gorszego nad obecny system podatków! Pominę tak zw. „ustawę selową", a zatrzymam się nad barjerą i merkadą. Czy jest coś bardziej krzywdzącego ludność uboższą nad ten pobór? Jedziesz do miasta, toś powinien mieć prawo tam jechać i wieźć to co masz, a tu nie, bo prawo każe, abyś od każdego przedmiotu wiezionego na sprzedarz opłacił podatek; ledwieś się uporał z merkadą, zatrzymuje cię drugi o baryjerne (podatek drogowy) a w mieście co chwila może cię fiskal zatrzymać i wymyślać, żeś tam jeszcze czegoś nie opłacił. Otóż czytając owo pisanie o podatkach, wszystkie te niedogodności żywo mi stanęły przed oczyma i zdawało mi się, że ze wszystkich stron posypią się oklaski i wyrazy zadowolenia, a że do tego czasu takowych nie widzę, postanowiłem sam podać moje na tę sprawę poglądy.

Rząd potrzebuje pieniędzy i podatki być muszą, to jest pewne; zobaczmy tedy, kto podatki płacić powinien? odpowiedź łatwa: wszyscy na równi, wszyscy bez wyjątku, po tyle, ile według sprawiedliwego podziału na każdego przypadnie. Tymczasem cały ciężar płacenia podatków spada na ludność uboższą i średnio zamożną na kolonistów, kupców drobnych i rzemieślników, klasa, która posiada ogromne obszary ziemi nic nie płaci.

Moim zdaniem wszyscy powinniśmy wystąpić do władz z żądaniem zmiany podatków — tak zwanych: Sellów, Merkady, Barreiry i t. p., zrobić jeden podatek od ziemi, t. j. gruntowy, —choćby nam przyszło płacić po milu od alkra ziemi, to by to niczem nie było wobec tego, co płacimy teraz, a oprócz tego będziemy spokojnie mogli jechać do miasta i z miasta, nie będzie nas nikt zaczepiał na ulicy i rewidował wozów. Jeżeli kiedy to teraz właśnie powinniśmy jasno postawić to nasze żądanie w tych słowach: My polacy głosujemy z tymi, co nam przyrzekną i zobowiążą się starać o zmianę podatków z Sellów, merkady i barreiry na podatek gruntowy.

Nie mamy prawa narzekać na rząd, ponieważ ten jest takim, jakim go większość wybierze, zatym jest naszym obowiązkiem wiedzieć, kogo i na co wybierać mamy. Jasno wypowiedziałem to, co na ten raz powinno być naszym dążeniem, a każdy, komu o nasze głosy chodzi, sam pośpieszy ze swoją ofertą służenia naszym interesom.

Na koniec jeszcze jedną tu poruszyć muszę sprawę, teraz jest czas zapisywać się na listę wyborców. Otóż każdy, kto umie pisać, powinien się postarać zapisać. Mówiłem o tym z różnymi ludźmi i ze smutkiem wyznaję, że u wielu inteligentnych znalazłem nietylko obojętność, ale nawet niechęć i obawę. Nie rozumiem, dlaczego i czego się bać, podatki, bracie, płacić musisz, czyś ty wyborcą, czy nie! prawa słuchać także musisz, a więc dlaczego się nie zapisać? Zapisać się koniecznie powinien każdy, co ma zdolność, a jeżeli nie zdobyliśmy należytego poszanowania uległością, to postarajmy się zdobyć takowe śmiałym żądaniem tego, do czego mamy prawo. Narzekać i żalić się mają prawo dzieci, starcy i kalecy, a my powinniśmy nie prosić, ale żądać! Przecież my nie z łaski jakiegoś tam urzędnika żyjemy, ale przeciwnie, on żyje tylko z tego, że go cierpimy. Każdy z nas może być wybrany na każdy urząd tak dobrze jak i drugi, prawo nie robi różnicy w narodowości, kto większość głosów dostanie ten górą. Baczność więc, rodacy! nie pozwólcie się za nos wodzić nikomu.

W komisji rewizyjnej, która przyjmuje i zapisuje wyborców w Araukarji, zasiada nasz rodak p. Walkowski; jeżeli kto ma coś do uporządkowania w tej sprawie, niech się do tegoż zgłosi.

Araukarja 17 I. 09

Rolnik.

Z całej Polski.

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE I SPRAWA NARODOWA. Pisaliśmy niejednokrotnie w „Polaku" o silnym ruchu bojkotowym, jaki rozwinął się w Poznańskim, a i w innych dzielnicach Polski, względem towarów niemieckich. Jest to prawie jedyna broń, jakiej Polacy mogą używać w walce z przemocą i gwałtami niemieckimi, to też wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego uważają popieranie bojkotu za swój obowiązek, wszystkie — oprócz polskich księży.

„Straż Polska" dowiedziała się, że przed świętami Bożego Narodzenia nadchodzą z Prus do Galicji całe partje opłatków, zamówionych przez polskie kościoły. „Straż Polska" rozesłała zapytania w tej kwestji do proboszczów i rzeczywiście ci ostatni potwierdzili pogłoskę. Duchowieństwo nasze jeszcze raz dało dowód, że obcą mu jest sprawa narodowa.

NIEMY WIEC. Nieme wiece, o których już pisaliśmy w Polaku, a które powstały wskutek barbarzyńskiej antypolskiej ustawy rządu pruskiego, zabraniającej używania polskiego języka na zebraniach publicznych, coraz szersze znajdują zastosowanie. Oto opis jednego z takich wieców według „Kurjera Poznańskiego":

W Rymarzewie w powiecie Szubińskim odbyło się niedawno zebranie przedwstępne przed wyborami do dozoru szkolnego. Chodziło o porozumienie się co do osoby kandydata na członka dozoru. Władza miejscowa zaraz po zgłoszeniu zebrania zastrzegła się, że obrady dopuszczane są tylko w języku niemieckim. Dozorowała też sumiennie zebrania w osobie burmistrza i żandarmów, ale nie miała powodu do wkroczenia, ani rozwiązywania, ponieważ zebrani dowcipnie wszelkie trudności, wynikające z paragrafów odnośnej ustawy, ominęli, skutecznie posługując się w niemym milczeniu tablicą, jako środkiem porozumiewawczym.

Przystąpiono zaraz do rzeczy. Szybko i bez trudności załatwiono się z wyborem kandydata. Obecni głośno po kolei wypowiedzieli nazwisko swego kandydata, które zapisano; następnie przewodniczący na tablicy stwierdził wynik głosowania, który był jednomyślny. Obecni przez powstanie z miejsc zobowiązali się przy wyborach głosować na obranego kandydata. Poczym przewodniczący na tablicy wezwał zebranych aby ten wiec niemy w pamięci zachowując, tym serdeczniej umiłowali swoją piękną, a tak prześladowaną mowę ojczystą i rozwiązał zebranie.

Wiecownicy zaś spokojnie i milcząco rozeszli się do domów, unosząc z sobą to silne przeświadczenie, że mimo gnębiących ustaw i zakazów, polska mowa i polski duch nie upadnie, ale przetrwa choćby najsroższe burze.

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA HAKATYSTYCZNEGO. Towarzystwo Hakatystów, którego celem jest walka z polskością w Prusach, według ostatniego sprawozdania liczy 45.500 członków w 88 towarzystwach. Członkami są przeważnie pastorowie, nauczyciele i wogóle urzędnicy. Ci ostatni stanowią 49 procent ogólnej ilości członków. Czytelni germanizatorskich towarzystwo posiada 666. Dla wzmocnienia niemczyzny sprowadziło Towarzystwo 81 urzędników, oraz wielu lekarzy, weterynarzy, aptekarzy, dentystów i adwokatów. O wsparcia i pożyczki zgłosiło się do towarzystwa 658 osób, które żądały razem około 3 miljonów marek. Udzielono pożyczek tylko 40850 marek, 3.692 marki wsparć, oraz 4.757 marek stypendjów.

Tydzień polityczny

Gazety europejskie przynoszą coraz to nowe wiadomości o przebiegu rewolucji w Persji. Walka pomiędzy rewolucjonistami i rządowymi wojskami wre na dobre. Wojska rządowe, a w ich liczbie i kozacy pod dowództwem „pożyczonego" przez Rosję szachowi pułkownika Lachowa, dopuszczają się niesłychanych gwałtów nad bezbronną ludnością, w walce jednak z uzbrojonymi oddziałami powstańców pierzchają.

Niedawno miała miejsce w okolicach Tebrysu gwałtowna walka, w której wojska rządowe poniosły klęskę. W walce brali udział kozacy Lachowa. Wojska rządowe bombardowały miasto i zabiły z górę 100 osób.

Rewolucjoniści z miasta zrobili wycieczkę i rozbili na głowę wojska szacha. Pościg trwał na przestrzeni kilkunastu kilometrów, przyczym zabrano 12 armat, dużo broni i amunicji. Z obu stron zginęło około 2.000 ludzi. Pomiędzy zabitymi znaleziono siedemdziesiąt kilka kobiet, które walczyły w szeregach rewolucjonistów.

W Persji panuje anarchja. Szach ani myśli dotrzymać obietnicy, jaką dał Rosji i Anglji co do przywrócenia parlamentu. Urok Turcji konstytucyjnej coraz wzrasta w Persji, tymbardziej, że rząd turecki wszelkimi siłami stara się dowieść swoich sympatji dla rewolucjonistów. W poselstwie tureckim ukrywa się kilkuset rewolucjonistów.

Przyjazne stanowisko Turcji względem rewolucjonistów perskich nie podoba się Rosji i Anglji, gdyż boją się one połączenia Persji z Turcją, a to udaremniłoby im urzeczywistnienie rozbioru pomiędzy siebie Persji, co jest celem tajemnych pożądań obu tych państw. Prawdopodobnie jak Rosja, tak i Anglja nie wytrzymają długo w roli niemych świadków rozgrywającego się w Persji dramatu i czynnie wmieszają się w sprawy perskie. Oczywiście takie wmieszanie się będzie Persję drogo kosztować. W Wiedniu nawet już otrzymano wiadomość o ściąganiu przez Rosję na granicę perską sił wojskowych w celu wkroczenia do prowincji Azerbeidżan. Przypuszczają, że taki krok nastąpi w porozumieniu z Anglją, która jednoczeście wkroczy do południowych perskich prowincji.

— —

W sprawach bałkańskich dotychczas trudno jeszcze zorjentować się. Wciąż trwają gabinetowe narady i targi pomiędzy zainteresowanymi mocarstwami i jednocześnie nie ustają zbrojenia się. W ostatnich czasach wyjaśniło się, że Austrja nie może w zupełności polegać na pomoc Włoch, ale za to Niemcy zadokumentowały swoją wierność Austrji. Stało się to w sposób dosyć komiczny. Wogóle od dawnego czasu prawie wszystkie wystąpienia Niemiec noszą operetkowy charakter. Dosyć wspomnieć o gadulstwie cesarza Wilhelma, o którym pisaliśmy niedawno, a które wzbudzi-

Niemczaki.

Marja Konopnicka.

Poszła za Niemca. No, trudno! Tego już nikt nie zmieni. Nie była zresztą Wandą, była Felcią; nie mieszkała nawet nad Wisłą.

Dwór wiejski, z którego była rodem, zapadał się wiek po wieku i belka po belce w ten klin żyznej ziemi, która, między Narwią a Wartą leżąc, łęczyczaków od kaliszanów grodzi. Inaczej, gęściej jeszcze i hałaśliwiej szłyby między nimi owe stare spory, które, z jakichkolwiek przyczyn powstałe, regularnie się kończą jednym argumentem: ze strony kaliszanów, że łęczycaki, jak piskorze piją, a ze strony łęczycaków, że kaliszany kiedyś tam zblamowali się szpetną rejteradą. Ano, Bóg z nimi.

Zapadał się tedy ów dwór stary, belka po belce i wiek po wieku; syny po ojcach, wnuki po działach szły, a nad każdem pokoleniem pułap coraz to był niższy, coraz to bardziej tłoczący. Aż ścisnął ich wreszcie tak, że ze starego prastarego gniazda wyszli i po świecie roztułali się jakoś.

Synów miał ostatni dziedzic kilku; poszło to, jakby tem wiatr pomiótł, tam, sam, nie wybierając wielce, a całą fortunę w węzełkach niosąc. Ale córka jedna była, Felcia. Tę gdy się krewnej na opiekę do Prus dostała, Niemiec jeden upodobał wielce, a że był młody, przystojny, pracowity i proceder kupiecki dość mu zysków czynił, wyszła za niego dziewczynina, nad czem stary pan starego dworu, teraz na rezydencji u krewniaków, aż gdzieś w ziemi krakowskiej siedzący, długo bolał skrycie.

Co do Felci, ta była szczęśliwą.

— Takie to tam i szczęście! — mawiał stary pan, paląc długą fajkę i kiwając głową. Postaw z bławatu, a wątek pacześny!

Zachmurzał się i mówić o tem wogóle nie lubił i listy nawet do córki dawał adresować komu innemu, żeby własną ręką nie stwierdzać zniemczenia się rodu. Co do zięcia, tego stale »szwabem« lub »kupczykiem« nazywał; a gdy mu z biegiem czasu dwóch wnuków przybyło.

— Tem gorzej! — mawiał — tem gorzej! Lepiej, żeby to zgasło, niż ma degenerować!

I rzeczywiście, zaczęło się jakoś na zgaśnięcie mieć, bo chłopaczki były delikatne i wątłe, czem się matka niemało trapiła.

— Chłopaczki moje biedne — pisała do krewniaków w Krakowskie — nie mają tego powietrza, jakiem oddycha droga wasza dziatwa! Nie mają pól, nie mają łąk, żeby biegać po nich, nie mają zapachu lasów, rosy, kwiatów, nie mają słońca naszego, coby ich krzepiło...

— Jak myślisz? — rzekł gospodarz po liście tym do żony. Możeby tych tam malców Felci na wakacje wziąć?

— A może?

Ale stary pan oburknął się na to.

— Jak tak — mówi — jak mi tu sprowadzać chcecie tych szwabów, to ja się zawczasu wynoszę.

Nie wyniósł się jednak. Miał tu wygodę, czuł serce, a nadowszystko tę atmosferę obywatelskiego życia, od której późno mu było odwykać. Tu jeszcze mógł, w ganku stanąwszy, huknąć na całe gardło! »Zaprzęgaj«: tak, że echo, po trzykroć od węgłów stodoły odbite, aż u lamusa gdzieś cichło. Tu chłop, przechodzący mimo dworu, czapkę jeszcze zdejmował, czy był kto, czy nie był w ganku. Tu, co niedziela, siadywał w kolatorskiej ławce, gdzie mu gospodarz, jako starszemu wiekiem, przy kobietach miejsca ustępował; tu wreszcie miał swoją sławną wyżlicę »Czajkę« i niemniej sławną strzelbę »porucznikówkę«, z której sobie lubił czasem do wron puknąć. Słowem, tu jeszcze pod nogami grunt czuł, był obywatelem.

Nie wyniósł się tedy. A choć się zżymał, kiedy listy układające podróż chłopców, zaczęły gęściej latać, choć zamknął się, gdy konie po dzieci na stację szły, przecież, posłyszawszy, jak wracającą nejtyczanka zaturkotała na podbrukowaniu, a Wojciech z bata palnął — wyszedł z fajką na ganek, a że ogromnego wzrostu był, chłopcom się przez głowy gospodarzy i domowników przyglądał.

Ražne to było, jak skierki, ruchawe, eleganckie, opięte, ale zmizerowane bardzo. Twarzyczki bledziuchne, jasnowłose główki, ciałka szczupłe, rączyny i nożęta cienkie — ot, chucherka takie.

W ganku gospodarz uściskał ich serdecznie, gospodyni także, czem dzieci, jakby przestraszone nieco, kłaniały się na wszystkie strony, od rodziców widać pięknie wyuczone, jak z nut szczebiocąc jeden przez drugiego:

— Guten Tag lieber Onkel!

— Guten Tag lieber Tante!

— Tfu! — dało się słyszeć w tem miejscu energiczne splunięcie starego pana, w chwili właśnie, kiedy starszy z chłopiąt, siedmiolatek, recytował w powietrze, nie wiedząc właściwie, do kogo się zwrócić:

— Guten Tag liebster Gross-Papa!

Służba parskała w garście śmiechem za plecami państwa. Te małe, pięknie ubrane i tak rezolutne paniczyki zupełnie jej się wydały podobnymi do tych, nie przymierzając, małpek uczonych, które niedźwiednik na ramieniu nosi. Słyszane rzeczy, żeby zaś takie bębny po niemiecku mówiły, jak te stare kolonisty z Ręczaja?

Ale gospodarz i gospodyni zachwyceni byli dzieciakami. Ich bystre, inteligentne twarzyczki, ich śmiałość, ich dobre ułożenie, ich obycie się z ludźmi, wszystko to podobało im się niezmiernie. Nawet ta ich subtelność chwytała za serce, takie to było przejrzyste, takie się proszące słońca i opieki. Domowe dzieci obstąpiły chłopców dokoła, dotykając ich pięknie skrojonych kurteczek, zręcznych kapelusików, torebek podróżnych, a nadewszystko, rękawiczek, których nie nosiły jeszcze same. O witaniu, rzecz prosta, nie było na teraz mowy: rekognowały dopiero.

Dokończenie nastąpi.

ło ogromną wesołość w całej Europie. Otóż rząd niemiecki znowu się zbłaźnił w sprawie bałkańskiej. Poseł niemiecki w Cetynji, zaproponował niedawno rządowi czarnogórskiemu aby Czarnogóra udała się pod protektorat austryjacki. Wiadomość ta wywołała ogromne wzburzenie w Serbji i Czarnogórze. Rząd niemiecki wykręca się wprawdzie tym, że poseł podaną propozycję czynił nie w imieniu swego rządu, ale dawał osobistą radę od siebie księciu czarnogorskiemu, lecz to tłomaczenie nie zmienia wcale postaci rzeczy. W stosunkach z rządem państwa, przy którym jest akredytowany, poseł nie jest osobą prywatną, lecz w każdym wypadku przedstawicielem swego rządu. Zresztą poseł niemiecki w Cetynji nie został odwołany, a to znaczy, że „osobista jego polityka“ nie wywołała wcale niezadowolenia w Berlinie, a zatym rząd niemiecki musi być odpowiedzialny za niezwykle pomysły swego posła.

Kronika zagraniczna.

NIEMCY.

Berlin. Przybywają tu obecnie agenci rządu serbskiego, celem nabycia materjałów wojennych dla Serbji.

ROSJA.

Duma. Z Petersburga donoszą, że na jednym posiedzeniu Dumy Radionow, że stronnictwa pracy, podczas rozprawy nad projektem ustawy o zarządach więzień ostro zaatakował rząd, zaś prezydent Chomiakow, zdaniem stronictw prawicy, nie dość energicznie odparł ataki Radionowa. Z tego powodu prawica i umiarkowana wyszły z sali. Chomiakow oświadczył, że wniesie swą dymisję na piśmie. W kancelarji Dumy oświadczono, że dotychczas pismo takie od Chomiakowa nie nadeszło.

TURCJA.

Konstantynopol. Dziennik „Tanin“, którego naczelny redaktor jest członkiem izby posłów, daje wyraz nadziei, że tureckiemu parlamentowi powiedzie się na jego pierwszej sesji załagodzić sprawę Bośni i Hercegowiny, oraz sprawę bułgarską. Omawia zbrojenie się Austro-Węgier, która ma na celu demonstrację i wywarcie nacisku na opinię publiczną. Stwierdza, że Austro-Węgrom nic nie grozi. Zbytecznem jest jeszcze raz podkreślać pokojowe zamiary Turcji. Omawiając rokowania Austro-Węgier z Turcją, pisze „Tanin“, że stanowisko Austro-Węgier w sprawie zniesienia t. zw. kapitulacji, będzie dowodem zaufania wobec Turcji i przyczyni się do uspokojenia wzburzenia umysłów, wywołanego przez aneksję.

Korespondencje.

W SPRAWIE PODATKÓW MUNICYPALNYCH.

Nie dawno temu byłem w Araukarji, podczas gdy jeden z rodaków opłacał podatek municypalny za otwarcie wendy, pan prefekt wyliczył, że za takie pozwolenie płaciło się dawniej milów sto, a podług obecnego prawa płaci się milów 250. Interesantowi to jakoś nie trafiało do przekonania, gdyż zaczął się wzdrygać i wahać; na to pan prefekt pokazał mu kawałek zadrukowanego papieru wyciętego z „A Republika“ na którym jasno jak na dłoni było wydrukowane: „za otwarcie jakiegokolwiek handlu płaci się 250 milreisów, a dalszy ciąg rocznie 100 milreisów.“ Wzięła mnie ciekawość, aby ten kawałek papieru zbadać do końca; poprosiłem p. prefekta, który mi takowy podał więc czytam dalej: „za otwarcie jakiegokolwiek interesu w obrębie miasteczka płaci się 80 milreisów, dalszy ciąg rocznie 40 milreisów.“ Uderzyła mnie ta tak nie proporcjonalna różnica, udaję głupiego i pytam: jak to panie prefekcie, toć tu stoi tylko 80.000, a nie 250.000; tak panie, odpowiada p. prefekt, to w obrębie miasteczka.

No, no, myślę sobie, to mi ładna równość, więc ten co zakłada wendę w miasteczku, gdzie ma oświetlenie elektryczne, muzykę i wiele dogodności, płaci zaledwie 1/3 tego co muszą płacić kupcy w kolonji, a pan prefekt chcąc mnie udobruchać powiada: bo widzi pan te wendy po kolonjach nam ogromnie szkodzą.

No, nie ma co mówić, panowie robicie prawa na swoją własną korzyść. Nakładacie tak wysokie podatki na tych co wam szkodzą, a nie wiecie, że te wendy po koloniach są konieczne. Bo czyż chcecie wymagać aby ten kolonista co nieraz całe pół dnia musi jechać do miasteczka, ma czas na to, aby po każdą drobnostkę wędrował całe godziny szukając waszych sklepów?

Takiego podziału podatków nie spotkałem w żadnym kraju, hańbą by było to dla naszych kamerzystów, gdyby tego nie znieśli; podatki są i być muszą, ale sprawiedliwe.

Jeżeli chcemy opodatkować wszystkich na równi, to słusznie było by, aby ci co słuchają muzyki, która kamerze kosztuje 600 milów rocznie, korzystają z oświetlenia elektrycznego, pięknych ulic i. t. d., płacili rocznie 150 milreisów, a za otwarcie 300 milreisów, wendy przy głównej drodze po 75. a za otwarcie 150 milów, i wreszcie wendy po kolonjach za otwarcie 100 milów, a rocznie 50, to było by chociaż trochę sprawiedliwiej.

Miast nikt sam nie buduje i wasze prawa choć by jeszcze raz tak dogodne były nie podniosą tego, co kiedyś prywatny interes popsuł,

Jeżeli chcieliście panowie z Araukarji zrobić miasto, to trzeba było kolej tak pokierować, aby stacja była bliżej a nie o 4 kilometry na kampie, kto temu winien, to wam i nam wiadomo.

Drugim podatkiem już wprost śmiesznym, jest to podatek od wywożonej słomy, Jak słyszałem nie płacą tego gospodarze wożąc słomę własną do miasta (Kurytyby), ale tylko kupcy, co takową wysyłają koleją i ci ostatni równierz nie 20, ale 10 reis od kila, a to niby celem obrony ziemi od wyjałowienia.

Nie mądrem jest również to, że kamaryści mają pobierać po 5 milreisów za każde posiedzenie, co prawda jest to potrzebne bo jednocześnie mają oni płacić po 5 milreisów kary za niestawienie się; z tego wyniknie dużo posiedzeń, dużo kosztów, a pożytek żaden. Czy nie można by znaleść lepszego środka na zmuszenie opieszałych? Najlepszym będzie ten, że się tych panów na drugi raz nie wybierze do kamery.

Na zakończenie jeszcze jedno, czy nie można urządzić urn wyborczych więcej jak dwie, i czy nie można tychże rozdzielić. aby oddawanie głosów ułatwić? Czyż koniecznie wyborcy z Guajuviry czy Ypirangi i Thomas Coelho muszą dzień cały czekać na swoją kolej na Araukarji? Potrzeba by koniecznie i to zmienić urządzajac po jednej urnie w Guajuwirze i Thomas Coelho!

Wymagamy od naszych kamarystów zmiany podatków, zniesienie subwencji na muzykę i światło elektryczne, urządzenie urn wyborczych w Guajuwirze i Thomas Coelho, dbalszej opieki nad drogami i mostami; po zatem przyjdzie jeszcze wiele, wiele rzeczy, lecz te na później odłożyć można, ale należało by się postarać o wydanie po polsku przepisów municypalnych, aby każdy obywatel mógł mieć takowe u siebie i wiedział co go obowiązuje a co nie. Dopóki przepisy takie będą drukowane tylko raz jeden w „A Republika,“ będą one nieznane szerszemu ogółowi.

Obywatel.

SÃO PAULO 3 STYCZNIA 1909

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszamy Szanownego pana o umieszczenie w swej gazecie sprawozdanie roczne towarzystwa „Łączność i Zgoda“ w São Paulo za rok 1908.

Zarząd t-wa został wybrany ten sam na rok 1909.

Ogólny stan kasy wynosi	2:272.000
Rozchodu	13.000
Ogólna suma umieszczona w kasie Ekonomika	2:259.000

Pomimo, że uchwaliliśmy budować szkołę polską, jesteśmy zmuszeni jeszcze się wstrzymać z powodu małego funduszu na ten cel zebranego.

Rodakom popierającym nasze zamiary przez nadsyłanie składek, składamy sordeczne podziękowania. Dziękujemy rodakom z Buenos Aires za następujące składki: Ignacy Machlański 3 pesy, Karol Leśniewski 2 pesy, Jasiński 2 pesy, Franciszek Zicher 2 pesy, Apowicz 2 pesy, Stanisław Wontorski 2 pesy, Leonard Oziemski 1 pes, Stanisław Kotecki 1 pes, Józef Łochocki 1 pes, E. Dąbrowski 1 p, Stefan Jankowski 1 pes, Marcin Pierunkiewicz 1 pes, Walenty Czaik 1 pes, Edward Zaborowski 50 centów, Filip Woroniuk 50 ct, Aleksander Łochocki 50 ct, Telesfor Czaplicki 50 ct, A. Andirson 50 ct, Stefan Wojtulanis 50 ct, Marian Materko 50 ct, Ludwik Nikiel 50 ct, Anna Skopinska 50 ct, Weronika Łudziszewska 20 ct, Anna 20 ct, razem 24 pesy 90 centów.

i Towarzystwu „Białego Orła“ w Porto Alegre za następujące składki:

Stanisław Lesinski 5 milreisów, Eugeniusz Marczewski 2$, Władysław Majewski 2$, Wiktor Mendelski 2$. Antoni Złotoski 2$, Michał Mendelski 2$, Józef Brzozowski 1$, Antoni Czerwinski 1$. Kazimierz Wieczorek 1$. Edward Stelczyk 1$. Władysław Przybylski 1$. Juljan Przedniolski 1$. Tomasz Sopański 1$, Franciszek Leszczyński 1$. Antoni Żużelski 1$ Karol Wilke 1$. Michał Duliński 1$. Piotr Romańczuk 500. Bronisław Cichocki 500.

Razem 27$000, co niniejszym kwitujemy z odbioru, a upraszamy o dalsze wsparcia:

Pozostajemy z szacunkiem

Za komitet sekretarz

Jan Bakalarski

KRONIKA.

IMMIGRANCI. Według danych statycznych, przeprowadzonych przez dyrekcję kolonizacji, za rok ubiegły przyjechało do Brazylji 94.600 immigrantów różnych narodowości. Wymieniona cyfra o o wiele przewyższa liczbę immigrantów przybyłych w tym samym czasie do republiki Argentyńskiej.

FAŁSZYWE PIENIĄDZE. W tych dniach policja w São Paulo wykryła fabrykę fałszywych pieniędzy brazylijskich. kilkunastu fałszerzy zostało uwięzionych.

NOWA LINJA TELEGRAFICZNA. Otrzymaliśmy telegraficzne zawiadomienie z S. Mateusza podpisane przez prezesa kamery p. Stencla, kamerzysty J. Flizikowskiego i sub-komisarza J. Domańskiego że od dnia dzisiejszego São Matheus został połączony z Kurytybą linją telegraficzną.

KAWA. Minister przemysłu i rolnictwa, dr. Miguel Calmon, ma zamiar na szerszą skalę rozwinąć propagandę kawy brazylijskiej w Europie. Również w tym celu, kazał ambasadzie brazylijskiej w Holandji zbadać możliwie stosunki zewnętrzne handlowe w Danji, jak również i tendencję na rynkach tamtejszych względem produktów brazylijskich.

STREJK. Donoszą z Pernambuco, że już od paru dni wybuchł na linji kolejowej Western, strejk robotników. Sytuacja staje się groźną z powodu tego, że obecnie strejkującym zaczyna braknąć środków do życia. O przyczynach strajku na razie nic pewnego nie wiadomo.

W RIO DE JANEIRO w ostatnim tygodniu według pism brazylijskich umarło na ospę 23 osoby i na suchoty około 54 osób.

SZKARLATYNA. W barakach immigranckich w Ponta Grossie zaszło kilka wypadków zachorowania na szkarlatynę wśród dzieci. Władze odnośne, poczyniły kroki ku stłumieniu w zarodku epidemji.

SCENARIO PARANAENSE. Pod powyższym tytułem otrzymaliśmy w tych dniach wyszłą z druku książkę, którą nam nadesłał autor p. Alcibiades Cezar Plaisani, porucznik armji brazylijskiej i członek instytutu Historyczno-Geograficznego Parany. Treść powyższego dziełka obejmuje szczegółowy opis Parany pod względem geograficznym, etnograficznym i historycznym. Autorowi za nadesłanie nam swej pracy uprzejmie dziękujemy.

SUSZA. Według doniesień w stanie Rio de Janeiro panuje od dłuższego czasu susza, od której urodzaje zbóż ogromnie ucierpiały. Straty rolników są olbrzymie.

URODZAJE. Nadchodzące wieści z kolonii, prawie wszystkie stwierdzają dobry stan urodzaju w tym roku. Szarańcza prawie nigdzie szkód poważniejszych nie wyrządziła, gdyż zjawiała się na polach w stosunkowo niewielkiej liczbie i była skutecznie niszczona przez kolonistów. Gdzie w przeszłym roku był marny urodzaj, lub wszystko zostało zniszczone przez szarańczę; obecnie obfita roślinność cieszy oko rolnika i nadzieja bogatych plonów dodaje otuchy do dalszej pracy. Z ogólnie zadawalniających wieści o urodzajach nadchodzących z głębi kraju, wyłaniają się i mniej pomyślne z okolic pobliskich Kurytyby, gdzie niektórzy koloniści uskarżają się na nieszczególny stan kartofli w tym roku, a inni na skąpą wydajność żyta. Ale pominąwszy te zgrzyty, które na szczęście są bardzo nieliczne i zważywszy na ogólnie zadawalniający stan urodzai prawie w całym stanie, możemy życzyć wszystkim rolnikom oby lat takich jak niniejsze, więcej było.

TWO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

W dalszym ciągu nadesłano następujące składki:

Lista Nr. 192 Zbierający p. Jan Kidrycki. Ofiarowali: p. p. Jan Kidrycki 1$. Stanisław Kidrycki 1$. Razem 2$.

Lista N 134. Zbierający p. Jan Zwierzykowski. Ofiarowali: p. p. Jan Zwierzykowski 1$. Jan Najman 400 rs. Walenty Cieślak 500 rs. Józefa Zwierzykowska 500 rs. Jan Gustowski 500 rs. Katarzyna Zwierzykowska 500 rs. Franciszek Zwierzykowski 500 rs. Marjanna Zwierzykowska 100 rs. Razem 4$000.

Lista N 148. Zbierający p. Wojciech Michalski. Ofiarowali: p. Wojciech Michalski 2$.

Lista N 236. Zbierający p. Aleksander Patzer. Ofiarowali: p. p. Aleksander Patzer 5$. Helena Patzer 1$. Edward Patzer 1$. Mieczysław M. Prymaszewski 1$. Ludwik Skiereszyński 2$. Guilherme (nazwisko nieczytalne) 1$. Stanisław Dziedziński 1$. Razem z listy N 236 zebr. 12$000.

Wszystkim ofiarodawcom i zbierającym składamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

SPROSTOWANIE. W przeszłym numerze „Polaka“ w kronice pod tytułem „Awantura“ pisaliśmy o zaburzeniach wynikłych między robotnikami przybyłymi z Matto Grosso do Portu de Agua. Jak dowiadujemy się obecnie nie byli to robotnicy kolejowi z Matto Grosso, a przeciwnie, ludzie ci jechali z Parany na roboty kolejowe do stanu Matto Grosso.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. *Józefowi Matusiakowi.*—Pieniądze otrzymaliśmy. Za zjednanie nam prenumeratora uprzejmie dziękujemy i prosimy o zawiadomienie nas jaką książkę [wartości 1 mila] mamy wysłać panu. Kalendarz Marjański wysyłamy.

P. W. *Troczyńskiemu.*—Kalendarze wysełamy opłacającym z góry całoroczną prenumeratę. Za pamięć dziękujemy.

P. Janowi Bojanowskiemu.—Za życzliwość i jednanie nam prenumeratorów uprzejmie dziękujemy. „Poruszymy z posad ziemię“ jednocześnie wysyłamy.

P. Janowi Kidryckiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarzy na sprzedarz obecnie nie posiadamy, po otrzymaniu nowego transportu niezwłocznie panu wyszlemy.

P. Andrzejowi Święchowi.—Za zjednanie prenumeratorów dziękujemy. Należne panu premjum „Poruszymy z posad ziemię“ jednocześnie wysyłamy.

P. Józefowi Niczewskiemu.— Pieniądze otrzymaliśmy. „Polaka“ wysełamy. Za słowa uznania i życzliwości serdecznie panu dziękujemy. Listy takie, jaki od pana otrzymaliśmy, dodaje nam otuchy i zachęty do dalszej pracy.

P. *Adamowi Cichockiemu.*—Pieniądze otrzymaliśmy. Za zjednanie nam prenumeratorów uprzejmie dziękujemy. Obiecane premium „Poruszymy z posad ziemię“ jednocześnie wysyłamy.

P. *Janowi Kowalskiemu.*—Pieniądze otrzymaliśmy. Quo Vadis niezwłocznie wyszlemy. Redakcji „Narodu“ 5 mil. wręczyliśmy

P. Tomaszowi Sztawiaszowi.—Kalendarzy na sprzedarz nie posiadamy, a tylko dla prenumeratorów; po otrzymaniu zaś nowego transportu, którego się wkrótce spodziewamy, niezwłocznie takowe panu wyszlemy. Nasiona, o ile dostaniemy również wyszlemy wkrótce

P. *Janowi Zwierzykowskiemu.*—Żądane książki wkrótce wyszlemy. Za zjednanie prenumeratora dziękujemy.

P. Mateuszowi Żulkowskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarz wysełamy. Co zaś do „Dodatku Krakowskiego“ to nie wiemy o co panu chodzi, gdyż nic podobnego nie ogłaszaliśmy. Prosimy uprzejmie o wyjaśnienie nam tegóż, i zawiadomienie, gdzie pan czytał o wspomnianym dodatku.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

I nagle kabardach stęknął i niezgrabnie podskoczył w górę, jakby uderzony w brzuch, od spodu działającym kafarem.

Potem dopiero, jak z pod ziemi, trysnęły na boki krwawe bryzgi ognia, rozległ się ogłuszający trzask, oderwał się od ziemi brunatny kiąb siarczanego dymu.

Młody oficer doznał uczucia, jak gdyby za pazuchę, na gołe ciało sypnięto mu nagle gorącymi żużlami. W oczach rozwarła się raptem przerażająca jaśność, która równie szybko rozpadła się pstrokacizna zawrotnie kołujących naprzemian czarnych żółtych i czerwonych kręgów.

I wtę pstrokaciznę dał nurka głową na dół, jak w dziwnie miękką, puchową, a jednocześnie dziwnie mdlącą i uciskającą w skroniach płynną atmosferę...

Kabardach przywalił go do połowy ciężkim kadłubem, z którego wypełzały potargane, krwawe jelita.

Czego nie zdążył dokonać mężny adjutant, to samo przez się dokonała prosta konieczność.

Party ze wszech stron liczebną przewagą nieprzyjaciół. pułk ów, któremu niósł właśnie rozkaz odwrotu, zapomniał o danem pierwotnie poleceniu znacznie prędzej, niż to psycholog bojowy, generał Kuropatkin, mógł przypuszczać.

Początek dał pułkownik. Zniknął tak, że nikt nie zdołał zauważyć, i kiedy. Zdawało się że poprostu wyparował w powietrze. Za nim według starszeństwa wycofała się przezornie szarża oficerska i wreszcie ruszyli ławą „chamy“.

Ci jedni nie wydali na ostateczną hańbę sztandaru pułkowego.

Zdrowy rozum dyktował, że cofać się kupą było bezpieczniej, niż w pojedynkę. I bez żadnego dowództwa, a kierując się li tylko zdrowym instynktem, cofali się razem, błyskali na tyły ogniem i bagnetami, jak osaczony odyniec kłami, zbierali nawet po drodze swoich, gęsto padających rannych.

Jedna grupa natrafiła w odwrocie na leżącego w kałuży krwi pod końskim trupem Czawczawadzego.

Jeden z pierwszych żołnierzy pochylił się nad nim, trącił go nogą.

— Zipie?—zapytał inny.

— Zipie!

— A no, bratku, odciągnij no trochę tego konika za ogonek trzeba zabrać chłopca!

Paru podważyło bagnetami padło końskie, jeden pochwycił leżącego pod ramiona i pociągnął go, aż przywalone ciężarem nogi trzasnęły mu w kolanach.

Z dalszych szeregów wyskoczył mały żołnierzyk o ponurym wejrzeniu i ciemnej, zaciekłej twarzy.

— Oficer? Zostaw to padło. Niech ginie tu podły pies, jak i oni nas na zgubę wydają!

W tej chwili Czawczawadze otworzył oczy, które jednak nic jeszcze nie widziały.

— Łypiesz, psie?!—syknął zawzięty żołnierz. — Ostatni raz łypnąłeś!

I błyskawicznym ruchem wzniósł nad głową karabin sztychem na dół.

Za ręce, już w połowie drogi, chwycił go jeszcze inny.

— Stój, brat! Tego oficera ja widziałem przy robocie. Ten nie chowa się za żołnierskie plecy, ale sam pierś nadstawia. Taki zasługuje, żeby przy sposobności i żołnierze jego poratowali.

Mały żołnierz mruknął coś niechętnie, splunął przez zaciśnięte zęby, już uszedł parę kroków naprzód i znów powrócił.

— No, jeżeli nie breszesz, to dać go tu! Jak zasługuje, to zasługuje.

Sam zdjął z ramion szynel, rozwinął, a za jego przykładem poszło kilku innych.

Rozpostarli szynele na kilku skrzyżowanych karabinach, ułożyli na te „samodziałowe“ nosze rannego i ruszyli z nim równym kłusem. Wprawdzie po jednej stronie bełtała mu się przy tym biegu zwisająca głowa, jak uczepiona za wozem maźnica, a po drugiej dyndały nogi, ale o wygodzie niebyło czasu myśleć.

Zresztą było mu w tej chwili wszystko jedno. Niewygody nie czuł, gdyż ani na chwilę nie odzyskał jeszcze świadomości.

Ocknął się na dobre dopiero w parę dni później i daleko od tego miejsca i od tych wypadków, które ostatnio odzwierciedliły się w jego mózgu.

I pierwsze jego uczucia, które na chwilę tego ocknienia przypadły, podobne były bardzo do uczuć człowieka, pływającego na wznak.

Otaczały go jakieś łóżka, snuły się dokoła niego jakieś postacie w białych fartuchach, leciały zewsząd jakieś jęki.

Ale wszystkie te, bezpośrednio o niego ocierające się wrażenia, były dla jego świadomości tym tylko, czym bywa ta woda, bezpośrednio ocierająca się o głowę, a wciąż zdradzająca tendencję do zalania twarzy i oczu. Odczuwał ją polechtanymi nerwami, ale nie zdawał sobie sprawy z jej istności.

Za to, jak przed oczyma przez wodę zalewanej głowy, tak i przed jego świadomością szybkim pędem wypadków zatopioną, roztwierały się widoki, nie mające z tym najbliższym otoczeniem najmniejszego związku.

Jakieś niezmierzone, przestronne, a puste horyzonty, oderwane od miejsca i czasu przestworza, niekiedy lekki, jak pajęczyna przeźroczy obłoczek.

W tę pustkę przestronną leciał oczami i od skupionej pracy myśli brwi podnosiły mu się nad czołem.

W pewnej chwili horyzont jego widzenia przysłoniła mu naraz zjawa, mająca wszelkie pozory cielesności... Oto, jakby wycięta z ram obrazu, płynęła ku niemu biała postać dziewczęca, z lnianymi włosami, z cichem jaśnieniem jak niebo pogodnych oczu.

Pił ją wzrokiem...

I w miarę jej zbliżania się zastygnięta krew zaczęła ożywać, zakołysała sercem, uderzyła falą w twarz, i — co było już zupełnie realnem — odbiła się łuną na bladych licach dziewczyny.

Zjawa zniknęła.

Gdzieś, jakby z pod poduszki, doleciał go szept:

— Ocknął się!...

I bezpośrednio po tem horyzont jego widzenia znów się przysłonił, ale tym razem twarzą, ozdobioną miękkim ciemnym wąsem i niewielką ciemną bródką.

W tę twarz wpatrywał się chwilę, jak w spadający z nieba na łeb meteor.

I naraz doznał wyraźnego uczucia, jakgdyby w mózgu odwalił mu się ciężki głaz.

— Ależ, do djabła, chyba doktór Tyszka! A pan co tu robi?

Wąsata twarz błysnęła nad nim w uśmiechu zębami.

— Niby gdzie to — tu?

— A no, tu, u nas. Jakże się pan... te!...

Chciał poruszyć ręką z widocznym zamiarem podania jej na powitanie i naraz zerwał się. jak koło, które zgrzytnęło znienacka na złamanym trybie. Twarz mu zbielała, z oczu strzeliło przerażenie.

— Cóż to takiego?!

Tyszka znów się uśmiechnął.

— A to, że nie potrzeba się ruszać. Jesteś pan pokrajany, jak polędwica.

Czawczewadze przymknął oczy.

Teraz dopiero wszystkie odrętwiałe wspomnienia uderzyły w niego znagła, jak mocne palnięcie zwiniętą pięścią w łeb, wszystkie niezliczone zadraśnięcia, złamania i rany zapiekły go jednocześnie, jak rozpalonem żelazem.

— Do djabła, — syknął — prawda!... A jakże to się stało? Gdzie, kiedy?...

— O tem pan powinieneś lepiej wiedzieć. Zresztą nie radzę się wiele nad tem zastanawiać. Leżeć bez ruchu i o niczem nie myśleć — oto pańskie zadanie na najbliższych parę miesięcy...

Mieś...?!...

Zrobił przerażone oczy, lecz Tyszka wymownym ruchem położył sobie palec na ustach i odszedł.

Gruzin pozostał sam.

Poruszać się nie próbował już więcej. Lecz zastosować się do wskazań Tyszki również co do odsuwania od siebie wszelkich myśli — nie, naturalnie tego było mu za wiele. Przeciwnie, myśl jego rzuciła się w poszukiwaniach, jak młody gończak po świeżym tropie.

— Do djabła, o do djabła! — myślał — A toż mnie urządzili! I gdzie, jak?!

Znagła pamięć jego, okręcona jak sprężyna dokoła kośćca wypadków ostatnich dni, oderwała się bolesnym swym początkiem.

— Ach!...

Całą siłą nerwów raz jeszcze odczuł ów straszliwy, miażdżący ból — i już wiedział.

Jak skręty sprężyny rozwinęły się teraz przed nim szybko zwoje wspomnień, począwszy od tych, które jeszcze zanikająca świadomość zdążyła wchłonąć, któremi następnie nasiąkły czujące nerwy, i które wreszcie były tylko wytworem rozgorączkowanego mózgu.

Na razie nie mógł jeszcze tylko oddzielić jednych od drugich, urojenia splatały mu się w jeden węzeł z rzeczywistością.

Z kolei przyszedł wreszcie do owej białej zjawy dziewiczej.

— Czyżby i to miało być tylko wytworem rozgorączkowanej wyobraźni?!

Z dziwnym niepokojem otworzył oczy, odczuwając niepojęty żal na samo tylko przypuszczenie, że ostatnie mogło być istotnie nie realnem zjawiskiem.

I naraz zadrżał do najtajniejszych głębi swej istoty.

„Zjawa“ ciałem i kośćmi przesuwała się cicho wązkim korytarzem między dwoma szeregami łóżek.

Zbliżała się w jego stronę.

Chłonął ją w siebie, jak spragniony światła kwiat wchłania drżącymi listkami ciepło słoneczne.

Wreszcie przymrużył oczy, czując w piersiach wstające dokoła serca dziwnie omdlewające, pełne nieznanych drgnień i porysów fale.

Nie patrząc, odczuł, jak się zrównała z jego leżem, czuł, że za moment przejdzie, zniknie.

I szybsze od świadomości zrodziło się w nim postanowienie.

— Czy można?.. — szepnął.

Zatrzymała się przed nim.

— Co?

Teraz sam przeraził się owego niezależnego od swej woli postanowienia.

— Wody... troszeczkę? — powiedział, byle przecie coś powiedzieć, jednocześnie patrzał na nią wzrokiem dziwnie zalęknionym żebrzącym o przebaczenie za niepopełnione winy.

Skinęła z uśmiechem głową, a za chwilę stanęła przed nim ze szklanką.

— Ale nie dużo!

Nie patrząc na nią, zaledwie umoczył w wodzie drżące wargi.

Postawiła szklankę, i ostrożnie, delikatnie, podtrzymując mu zlekka głowę, poprawiła poduszkę.

Gruzin przechodził w tej chwili uczucia, których możliwości nie tak dawno jeszcze nie domyślał się nawet.

Zapragnęło mu się raptem być bardzo maleńkim, biednym, bardziej jeszcze posiekanym, jednocześnie czuł swe serce, roztwierające się na ścieżaj, jak objęcia, gotowe świat cały przygarnąć w bratnim uścisku.

Dziki zabijaka, z huczącą jak burza zemstą w piersiach, czuł pod przymkniętymi powiekami palące łzy.

NAGNIOTKI GŁÓWNODOWODZĄCEGO.

Jak każdy człowiek na świecie, tak i Kuropatkin miał w sobie dwie strony. Jedną świąteczną, drugą powszednią. Jedną zewnętrzną dla świata, drugą dla domu, dla najbliższego otoczenia.

Z tej pierwszej, zewnętrznej strony, widziany na całą odległość swego stanowiska wydawał się on potęgą, wobec której mimowoli oczy się mrużyły. On wszak był panem życia i śmierci półmiljonowej armji, od niego zależało rzucić tę armję tu lub tam, dać jej jeść, lub nie, rozbić na miazgę japońskich „makaków“, lub też na razie darować im jeszcze na pewien czas życie. Jednym słowem siła, wobec której mimowoli czoła musiały się chylić, a od której na wszelki wypadek bezpieczniej było trzymać się zdaleka, na cały dystans jego hierarchicznego stanowiska.

Powszednia jego strona, widzialna tylko dla kamerdynera, Wańki, dla kucharza, stangreta i praczki, składała się z codziennych jego upodobań, z zastarzałych przyzwyczajeń, między którymi niepoślednią rolę odgrywały: codzienna troska o sprawne funkcjonowanie żołądka, gderliwa podejrzliwość na temat niedbalstwa w glansowaniu butów, oraz potrzeba podrapania przed każdym snem za pomocą Wańkowych paznokci dostojnych pięt i pleców. Bez tego nie zasnął.

Dla wszystkich tych mniej lub więcej miłych cech wewnętrznych stary Wańko nazywał swego pana „stary czort“, albo także jeszcze „stary chrzan“.

Po bitwie pod Ljaojanem, po wysłaniu do cara całego worka sprzecznych z sobą depesz i raportów, głównodowodzącemu samemu mimowoli zrodziło się

wreszcze w głębi duszy zwątpienie, czy ostatecznie został pobity, czy też nie, czy ten tak znany „odwrót", był naprawdę tylko zręcznym manewrem strategicznym, czy też najpospolitszą klęską?

Na pytanie to nie odpowiadał nawet sam sobie, nawet owej najtajniejszej głębi swej duszy.

Dla świata twarz jego pozostała po dawnemu pogodna, śmiejąca się, a nawet krotochwilna. Pozory więc mogły wskazywać na to, że nie! nie czuł się bynajmniej zwyciężonym.

Ale niezależnie od wszelkich pozorów, owa niby pogodna, reprezentacyjna strona w gruncie rzeczy czuła się w nim mocno dotknięta, a obraza już bez wszelkich osłonek, jak szydło przez dywan, przelazła na tę jego stronę odwrotną, codzienną w formie pytania — kto winien?

Dla najbliższego otoczenia nastały ciężkie chwile. Buty z reguły źle były czyszczone, „podlec Wańka" zamiast zlekka łechtać paznokciami plecy, spędzając przyjemne swędzenie, rozdrapywał je jak żelazną gracą, kucharz gotował same niezdrowe, same ciężko strawne potrawy...

Naturalnie, na tem skończyć się nie mogło.

Kuropatkin z jednej strony zanadto był rozumnym, ażeby za kozła ofiarnego wybrać sobie wyłącznie własną służbę, z drugiej zaś strony zanadto był Rosjaninem, ażeby nie trafić odrazu na bity gościniec stosowanej w podobnych wypadkach państwowej praktyki rosyjskiej.

Ktoś musiał być winien (naturalnie nie on sam!), winnego trzeba było znaleźć, a zatem — policja!

Również naturalnie, że dobroczynnej tej instytucji i na polu walki brakować nie mogło, gdyż wyobrazić sobie z rosyjskiego punktu widzenia, ażeby pół miljona wiernych poddanych można było zostawić bez opieki policyjnej, chociażby ci poddani byli żołnierzami, którzy lada dzień, lada godzina mogli byli zginąć od kul nieprzyjacielskich, — byłoby to nem samem, co np. wyobrazić sobie jegomość cara, popisującego się na scenie w roli baletnicy.

Jednem słowem, rzecz nie do pomyślenia!

Policja więc była pod ręką i pan pułkownik Bezsonow, spełniający zaszczytną funkcję szefa tej policji, został powołany „przed oblicze głównodowodzącego.

Kuropatkin przez chwilę mierzył go spojrzeniem, z taką miną, jak jastrząb, który zoczył już ofiarę i przez moment zbiera jeszcze siły do uderzenia i rozprostowuje pazury.

Wreszcie wpadł na niego.

— Pioruny siarczyste!! Co wy tu właściwie robicie wszyscy! Po co was tu właściwie nagnali całą sforę! Łazicie tu między nami, jak ból po kościach, cierpimy was tu między sobą jak wrzód na... Tfu, milionset djabłów!!.. A, nie wiecie o niczem! Pocóż wy tu właściwie jesteście, za co pobieracie podwójną pensję?! Taki sam pożytek to można mieć i z byle bałwana drewnianego! Wsadzić mu na łeb czapkę z gwiazdką, ot i jest tam osoba. I pensji nie potrzeba mu będzie płacić!

Pan Bezsonow, plugawa figurka ze spiczastemi uszkami, jakby stworzonemi do podsłuchiwania, ze spiczastym noskiem, jakby stworzonym do węszenia i do wścibiania go w nie swoje sprawy, z odętą gębą, jakby stworzoną do odbierania policzków, kręcił się jak robak, nadziany na szpilkę.

— Ja, wasze prewoschoditielstwo, ja te... Nie wiem właściwie, czego to my nie wiemy!

— Otóż to, otóż to, że pan nie wiesz, nic pan nie wiesz, co do niego należy! I chciej-że tu, człowieku, co zrobić, mając —ot takich mądrych pomocników!

Potrząsnął w kierunku pułkownika obiema rozczapierzonemi rękami z taką miną, jakgdyby temi rękami zmuszony był ważyć coś niezwykle obrzydliwego, i zerwawszy się, zaczął szybko przebiegać pokój.

— I niech was wszystkich djabli wreszcie porwą, ja od wszystkiego umywam ręce, ja nie mogę sam!...

Bezsonow skromnie usunął się pod ścianę, czmychał zlekka a żałośnie noskiem i stał w milczeniu z opuszczonemi oczami, któremi odważał się zaledwie zerknąć niekiedy na przelatujące z impetem obok niego, świecące jak lustro buty.

Tymczasem Kuropatkin zdołał się nieco wysapać.

I teraz dopiero zaczął zwolna odczuwać kłopot, czego to on właściwie mógł chcieć od tego biednego „szefa publicznego bezpieczeństwa na wojnie" i co miał mu do zarzucenia? Bo przyznać przed sobą samym, że wpadł na niego, byle uczynić zadość potrzebie spędzania na pierwszym lepszym z brzegu własnego gniewu, od tego naturalnie był dalekim. On musiał być winnym, choćby dlatego, że mógł rozbudzić przeciwko sobie gniew. Chodziło tylko o sformułowanie tej winy.

Zatrzymał się raptem przed Bezsonowem i przeszył go spojrzeniem, jakby w skrytej nadziei podchwycenia z wyrazu jego twarzy, do czego też on może się poczuwać, lub przynajmniej w celu zaczerpnięcia z jego żałośliwej miny impetu do nowego wybuchu.

Bezsonow łypnął ślepkami, jak żak na pokucie i znów opuścił głowę. Ten znów przechodził w tej chwili całkiem odmienny proces psychiczny. Niby do niczego takiego nie poczuwał się, nie dorozumiewał się, co mógł przeskrobać, ale skoro naczalstwo gniewało się, to widać, te...!... Przez samą wrodzoną służbistość nie śmiał się czuć niewinnym i już nawet zgóry zaczął doznawać gorzkich wyrzutów sumienia.

— Podlec—myślał sam o sobie z obrzydzeniem w duchu,—pijanica! Ot i doigrałeś się ptaszku, ot teraz i na!!

Naraz Kuropatkin przypomniał sobie pewien haczyk, do którego mógł całkiem racjonalnie przyczepić swoje obwinienie.

Wsparł się rękami w boki i przez chwilę śmiał się ze złą ironją.

Bezsonowowi widocznie robiło się od tego śmiechu bardzo nieprzyjemnie.

— On nie wie, cha, cha on nic nie wie, niewiniątko! A te odezwy agitacyjne, któreś mi tu pan kiedyś przynosił z takim tryumfem? Czy odkryłeś pan właściwe źródło, skąd się one biorą, czy wyłapałeś tych, którzy je w wojsku rozszerzają?

Bezsonow spojrzał z pewnym zdumieniem, które jednak szybko rozpłynęło się w ogólnym wyrazie zalęknienia, wyzierającym z jego oczu.

— Ja właściwie, wasze prewoschoditielstwo, nie te!...

— „Nie te", naturalnie, bo skądże byś pan mógł—„te"! Cha, cha, on—nie te—i dajcie mu spokój i wiedzieć o niczym nie chce! A ty mu rób, człowieku, co ci cię podoba, choć sobie łeb o mur rozwal. Armja cała zrewoltowana, agitatorzy spacerują sobie w biały dzień z odezwami, jak chłopcy od Filipowa z pierożkami po Newskim Prospekcie, oficerowie zwąchują się z żołnierzami, karności za grosz, dyscyplina staje się miększą od puchowej poduszki, całe oddziały, zbałamucone tą nikczemną podziemną robotą, oddają się z bronią w ręce nieprzyjaciół i zwyciężajże tu teraz, sławny wodzu zrób łaskę, ojczyzna na ciebie woła!... A niechże to wszyscy djabli porwą!... I choć sobie łeb rozbij, nie poradzisz, bo panowie policja—nie te!.. A niechże was, panowie moi!...

W tym miejscu Bezsonow wysunął się nieco na środek pokoju.

— Ja, wasze prewoschoditielstwo, nie te, ale...

Kuropatkin trzasnął nagle w stół kułakiem, aż biedny pułkownik podskoczył do góry.

Do kroćset!! Znów?!

Bezsonow przymrużył oczy.

I naraz zebrał się na rozpaczliwą odwagę.

— Wasze prewoschoditielstwo!—zaczął prędko. —To wszystko jest, ja to czuję i widzę. Ale proszę mi powiedzieć, co ja tu mogę?...

— Otóż to, otóż to, że pan nic nie wiesz!

— Tak! Bo proszę tylko wziąść pod łaskawą uwagę wyjątkowość naszego tutaj położenia. Czym my tu jesteśmy? Klinem, który stara się wcisnąć w drzewo, a który to drzewo stara się ze swej strony wyprzeć. Wasze prewoschoditielstwo wie, jak to jest. Oficer żandarmerji niby to jest oficer, tak go nazywają, ale z drugiej strony panowie oficerowie w czynnej wojskowej służbie uważają sobie za pewien dyshonor przyznawać się do koleżeństwa z nami.

W tym miejscu Kuropatkin chrząknął zlekka i nieznacznie.

— Tak, wasze prewoschoditielstwo! To jest bolesne, ale jest. Niby jesteś oficerem, ale dla takiego innego pana oficera prosty żołnierz jest czymś bliższym, godniejszym od ciebie. Że to niby solidarność ogniowa, pobratymstwo wspólnie przelewanej krwi, he, he! I stąd taka trudność naszej pozycji. Jestem pewien, że ci panowie oficerowie najdokładniej są poinformowani o tych wszelkich niebezpiecznych nurtach, wiedzą, co się dzieje, jak i skąd. Ale zrobić z tego należy użytek — jakże, dyshonor przecie dla pana oficera! To niby ma już być nasza rzecz. A jak dojść do pochwycenia w ręce tej rzeczy, kiedy, jak się człowiek spróbuje tylko zbliżyć, to się zaraz do ciebie tyłem odwracają, umyślnie jeszcze utrudniają wszelką próbę zorjentowania się. Próbowałem przecie na wszelkie sposoby. Starałem się wedrzeć choćby przemocą do towarzystwa, ile mię kosztowały śniadańka, i nic! Póki rozmowa o domach, o koniach — owszem. Ale jak tylko do tego — gęby na kłódkę. I zrób że tu, co chcesz wobec takich fałszywych pojęć, wobec takiego braku patryotyzmu. Teraz dopiero w ostatnich czasach udało mi się pozyskać kilku nader zręcznych szeregowców. Ale jeżeli wasze prewoschoditielstwo nie zechce wpłynąć jakoś na stworzenie harmonii z panami oficerami!...

Kuropatkin popatrzał na niego zimno.

— No, mój panie, ja ze swoich oficerów pomocników pańskich robić nie będę. I wogóle zupełnie bezpotrzebnie chce mnie pan wtajemniczać w sposoby swojej roboty. Ja również powiem — to już jest pańska rzecz! Byle był skutek. A dotąd — sam pan widzisz — tak dalej być nie może. Zmuszony byłbym chyba, te.. Możeby kto inny!

Bezsonow pozieleniał.

— Wasze prewoschoditielstwo, jak już powiedziałem, znalazłem teraz drogę. Ci zaufani żołnierze — mam nadzieję, żie mówię, mam pewność, że już w najbliższych dniach...

Kuropatkin wstał.

— Będę czekać!

Bezsonow odsalutował, wkładając w ten ruch ręki ogromnie wiele wyrazu gorliwości, i zaczepiwszy się boleśnie w odwrocie o futrynę drzwi, pośpiesznie i tyłem wycofał się z pokoju.

— Bałwan! — mruknął Kuropatkin.

— Tak jest! — odezwał się za jego plecami chichoczący głos. — Sprawiedliwie niespodziane.

Kuropatkin obejrzał się szybko. Przed nim w służbistej postawie stał stary Wańka.

— A, ty, podlec, znowu podsłuchiwałeś? ja ciebie nauczę raz, wypędzę na cztery wiatry. Poszoł won!

— Wedle rozkazu!

Wańka szczęknął obcasami, na których w młodości nosił ostrogi, i majestatycznie, nie śpiesząc się, wysunął się za drzwi.

Nie wiele już sobie robił z gniewu swego pana. Za drzwi mógł być wyrzucany jeszcze kilkakroć i po parę razy na dzień. Do tego przywykł. Ale wiedział, że wszelkie pogróżki zostaną tylko pogróżkami. Zbyt już przywykli do siebie, zrośli się, jak wierzch z podszewką. Wiedział zresztą, że jak bywało dotąd, tak i nadal będą takie chwile, kiedy role się zmienią, kiedy on będzie gadał, a pan jego będzie słuchał—w tym przynajmniej znaczeniu, że nie będzie przeczył. A chwile takie zdarzały się zawsze przy sposobności wieczornego drapania pleców. Wówczas stary służący miał przywilej wygadania się do syta, wówczas, jakby jednocześnie z fizycznym zbliżeniem się, dzieląca ich przepaść społeczna zdawała się znikać, stawali się niby dwoma szczerze sobie życzliwymi przyjaciółmi, z których jeden poczuwał się wprawie do wytknięcia drugiemu wszystkiego, co mu się w nim nie widziało, a ten drugi niejednokrotnie brał pod rozwagę proste, ale ze szczerej życzliwości wypływające słowo, i niejednokrotnie pod wpływem tego słowa zmieniał swe pierwotne postanowienia

Wańka wiedział o tym, w poczuciu swej potęgi na wszystktch dygnitarzy, odwiedzających jego pana, spoglądał z powagą coprawda i z szacunkiem, ale jednocześnie z lekkim przymrużeniem oczu, a gdy mu coś wpadło na wątrobę, to motał sobie węzełek do najbliższego wieczora.

I teraz podsłuchana rozmowa rozjątrzyła mu wątrobę niekłamaną obawą o pana.

— Źle jest—myślał.—Nie da sobie stary rady. Trzeba coś wyspekulować!

I spekulował pracowicie myślą, aż do samej nocy, aż do chwili, kiedy przyszła pora na zwykłą operację.

Tym razem po paru nocach, podczas których nie było czasu myśleć o śnie, po wysmażeniu się w upale dnia, podczas którego koszula przylepiała się do pleców, Kuropatkin potrzebował wyjątkowej gorliwości z jego strony.

Stary sługa z precyzją skończonego artysty przez pewien czas budził tylko niejako w plecach swąd szybkimi, a lekkimi dotknięciami palców i potym dopiero raz, drugi i trzeci objechał mocno pazurami.

Kuropatkin zarechotał z zadowolenia.

— Tak, tak, tak!... Och, matko moja!... Tak!... teraz trochę na lewo!... Niżej troszeczkę!... Mm-cha!

Wańka wyginał się, poddając to jedną ręką, to drugą, naprzemian okrągłymi, podłużnymi i poprzecznymi ruchami, już stopniowo zaczął zjeżdżać od dostojnych pleców do pięt.

Kuropatkina zaczęła zwolna rozbierać błogość przedsenna, chwilami przymykał już oczy, potym jakby z pewnym wysiłkiem roztwierał powieki i patrzał przed siebie, ale patrzał, nie widząc.

— Och-choj—westchnął przeciągle Wańka, potrząsając głową.—Ot padło na stare lata! Pół ciała zaledwie zostało. A jakże może być inaczej, kiedy tu teraz wszyscy tacy!... Co to teraz za oficerzy, śmiech bierze. Czy to tacy bywali tam za naszych czasów na Bałkanach? Ech, mój Boże! to ludzie bywali! A teraz—ot choćby i ten dzisiejszy. Bałwan, jedno słowo—Bałwan!

Kuropatkina, jak przypomnienie — z całej tej przemowy uderzył ostatni wyraz.

Otworzył jedno oko.

— A? jak mówisz?

— Bałwan, mówię. Sprawiedliwie było powiedziane, że bałwan. Bo jakże! Tu, człowieku, ze skóry wyłazisz, ojczyzna na ciebie woła, a ten—nie te nie wiem! A Bodajże ci pypeć na język za twoje „nie te"!... I za co to jeszcze pensję bierze, podwójną pensję?! Jabym tu całkiem inaczej zrobił. Rozegnałbym tę całą hołotę, a sam bym coś niebądź takiego...

— A? Jak mówisz?

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

DOM LUDOWY W LONDYNIE.

Londyn jest stolicą Anglji i wielu bogaczy zajmuje tam wspaniałe domy, pięknie urządzone. Ulicami suną karety i powozy. Wszędzie panuje zgiełk i ruch wielkomiejski.

Ale oto wśród tłumu przechodzi szybko jakiś blady robotnik skromnie ubrany i skręca w ulicę, prowadzącą do dzielnicy biedaków. Niema tam wspaniałych gmachów, teatrów i ogrodów cienistych. Ponuro wznoszą się domy z odartym tynkiem, z małymi oknami, świadcząc o przeraźliwej nędzy. Ludzie, wracający z fabryk, nie mają gdzie wytchnąć po pracy, znaleźć odpoczynku i rozrywki.

Blady robotnik zbliża się do jakiegoś ogrodzenia kamiennego, które obejmuje wielki szmat ziemi i kilka wspaniałych budynków. Jest to dom ludowy.

Mieści się w nim duża sala, w której dają widowiska teatralne. Dalej bibljoteka i czytelnia z mnóstwem książek i gazet, gdzie ludzie czytają w sali dużej i dobrze oświetlonej. Ale najwięcej miejsca w domu ludowym zajmują szkoły, w których można dopełniać wykształcenie.

W dziennej uczą chłopców od 12 do 16 lat arytmetyki, fizyki, chemji, rysunków i rzemiosł, w wieczornej przyjmują ludzi dorosłych bez różnicy płci i wykładają najrozmaitsze przedmioty. Dla kobiet nadto są osobne kursa szycia, kroju,, haftu i gospodarstwa, a uczęszcza do nich 3.000 uczennic.

Prócz tego w domu ludowym bywają często odczyty najrozmaitsze: jeden uczony tłumaczy, jak ziemia krąży koło słońca, inny opowiada, jak zbudowane jest ciało człowieka, pokazuje rysunki i obrazy niknące. Naturalnie że muszą być w domu ludowym różne zbiory i okazy, które pokazują ludzie, znający się na rzeczy.

Ażeby słuchacze lepiej korzystali z wykładów, tworzą się między nimi związki i towarzystwa. Są więc towarzystwa techniczne, matematyczne, literackie. Członkowie tych towarzystw czytują książki odpowiednie, rozmawiają o różnych sprawach, oglądają wspólnie wystawy, fabryki, zbiory.

Anglicy dbają nietylko o umysł, lecz i o ciało. To też w domu ludowym jest sala gimnastyczna, ogród oszklony pełen zieleni przez całą zimę i basen, w którym można się uczyć pływać. Prócz tego własnością domu jest duża łąka za miastem: tam odbywają się zabawy i ćwiczenia gimnastyczne latem.

Jednorazowe wejście do domu ludowego kosztuje 2 wentyny, to też bywa tam co wieczór do 2000 ludzi.

Jak jasna gwiazda na czarnym niebie, świeci ten dom w londyńskiej dzielnicy biedaków. Tysiące ludzi śpieszy tam z fabryk, ze swych smutnych nor mieszkaniowych do jasnych, dużych i czystych sal, w których się każdy czuje sam czystszym, lepszym. Setki dzieci z kajetami i książkami pod pachą biegną tu rano na naukę, a dom wszystkich przyjmuje chętnie i gościnnie.

WOLNOŚĆ OSOBISTA W ANGLJI.

Jak wiadomo, Anglja jest państwem, w którym wolność osobista obywateli najbardziej jest zabezpieczona i szanowana. Konstytucja i prawo obywatelskie rozwijały się tam stopniowo od bardzo dawnych czasów.

W r. 1215, a więc już w 13-tym wieku, panowie świeccy i duchowni zmusili króla Jana Bez Ziemi, który marnie rządził i właśnie poniósł był porażkę w wojnie z Francją do podpisania tak zwanej „Wielkiej Karty Swobód". Był to fundament pod gmach Konstytucji angielskiej.

Jeden z artykułów tej „Karty" uświęcał właśnie wolność osobistą obywatela.

„Człowieka wolnego — mówił — nie wolno pozbawiać wolności, ani więzić, ani pozbawiać majątku, ani wyjmować z pod prawa, wyganiać z kraju, lub jakimkolwiek innym sposobem rujnować inaczej, jak za prawnym wyrokiem równych mu, lub na mocy prawa krajowego.

Zgodnie z tym od 15-go wieku każdy kogo niesłusznie, lub bezprawnie pozbawiono wolności, mógł zwrócić się do sądu „Ławy Królewskiej" z prośbą o wydanie rozkazu „Habeas Korpus".

Jeżeli sąd wydawał ten rozkaz, to osoba, w której rozporządzeniu więzień się znajdował, musiała go w oznaczonym czasie przyprowadzić do sądu i wyjaśnić przyczyny i okoliczności więzienia, bo „Habeas Korpus" znaczy: „masz przyprowadzić cało [osobę] więźnia. Wtedy sąd rozpatrywał sprawę i orzekał, czy więźnia należy—aż do ostatecznego wyroku—zupełnie uwolnić, czy też wypuścić za poręką czy wreszcie odesłać z powrotem do więzienia. Zauważyć jeszcze należy, że sąd z rozkazem takim mógł zwrócić się zarówno do osoby prywatnej, jak i do urzędnika, który pozbawił kogoś wolności.

Jednakże sporo czasu minęła, dużo walk trzeba było stoczyć, zanim „Habeas Korpus" znalazło całkowite zastosowanie. Dopiero ustawa z roku 1679 wszelkim nadużyciom kres położyła.

Niesłusznie uwięziony, chcąc wydostać się z więzienia śledczego, ucieka się do opieki „Habeas Korpus". Może też po skończeniu sprawy poszukiwać strat na sprawcy uwięzienia, może mu wytoczyć proces o „niesłuszne uwięzienie", lub „postępowanie ze złą wiarą". Pewien uczeń drukarski, aresztowany przez pomyłkę, wytoczył proces sekretarzowi stanu, i otrzymał 6.000 milr odszkodowania; dodać należy, że w areszcie trzymano go tylko sześć godzin.

Kiedy w pewnym wypadku skazany za uwięzienie wolnego obywatela podał do sądu najwyższego skargę na zbyt wysoką karę pieniężną, sędzia wyraził się: „Oznaczyć cenę wolności osobistej człowieka, którego wyrwano z pośród rodziny, który dwanaście miesięcy przebyć musiał w bardzo ciężkich warunkach—rzecz to nie łatwa... Nie mogę sędziom przysięgłym narzucać swego zdania o tym, jaka ma być cena wolności osobistej.

„Zblizka i Zdaleka".

Rozmaitości.

NADUŻYCIA POLICJI MOSKIEWSKIEJ.

Świeżo zarządzona rewizja senatorska w Moskwie wykryła niesłychane nadużycia organów policyjnych w tym mieście: agenci wydziału śledczego brali czynny udział w rozbojach i napadach bandyckich, oraz organizowali same znaczniejsze eksportacje. Moskwa i jej okolica stały się widownią coraz to nowych gwałtów i najśmielszych napadów, a sprawców nigdy przyłapać nie było można. Wreszcie przypadek zdradził tajemnicę. W sidła bowiem policji moskiewskiej wpadł jakiś obywatel riazańskiej gubernji. Sprawą ograbionego zajęła się riazańska policja, przysłała swego agenta do Moskwy, który w następstwie wykrył główne sprężyny—w zarządzie policji śledczej. Mianowicie odnalazłszy mieszkanie „konspiracyjne" bandytów, przekonał się, że właścicielem tego mieszkania jest urzędnik zarządu policji śledczej, p. Ł. Agent riazański udał się wtedy do urzędnika starszego, Stefanowa i opowiedział całe zdarzenie. Stefanow, nie tracąc chwili, pojechał zaraz do wskazanego przez agenta mieszkania. P. Ł. jednak nie stracił przytomności i zaproponował 5 tysięcy rubli za ukrycie sprawy. Stefanow odmówił i oświadczył, że jedzie zaraz dać znać naczelnikowi policji śledczej, p. Mojsiejenko.

Wtedy agent Ł. oświadczył, iż pojedzie z nim razem i wcale nie obawia się następstw, gdyż naczelnik wydziału otrzymuje także należną mu część z rabunków. U naczelnika agent Ł. w obecności Stefanowa dowiódł, że naczelnik jest także wspólnikiem szajki. Położenie Stefanowa stało się bardzo krytyczne i rzeczywiście w kilka dni później na rozkaz naczelnika miasta został wydalony ze służby.

Wydalony Stefanow udał się do Petersburga, gdzie opowiedział wszystko władzy wyższej. Na skutek tej skargi wydelegowano senatora Garina

Zaraz na początku rewizji senator spotkał się z faktami wprost nieoczekiwanymi, Prawie każdy z członków policji miał swą dzielnicę działalności, z której ciągnął zyski. Najbardziej odznaczał się policmajster Korotkij, który w ciągu krótkiego czasu „zebrał" 100 tysięcy rubli majątku.

TRZYDZIEŚCI OŚM LAT W WIĘZIENIU ŚLEDCZYM.

Pisma włoskie donoszą o niesłychanym w rocznikach kryminalnych wypadku. w 1870 r. zastrzelił jedenasto letni Pietro Pietri podczas sprzeczki swego osiemnasto-letniego brata Paola. Aresztowano chłopca i odprowadzono do więzienia, gdzie przyznał się do winy, nie okazując najmniejszego żalu. W czasie śledztwa wkroczyły wojska włoskie do Rzymu. Chwilowo zapomniano o małym przestępcy. Po dwóch latach podjęto śledztwo na nowo i doprowadzono je do końca, gdy w tym dziwnym zbiegiem okoliczności zmarli nieomal równocześnie sędzia śledczy, rusznikarz, lekarz więzienny i dwaj główni świadkowie. Wobec tego zażądała obrona wdrożenia ponownego śledztwa, które też rzeczywiście rozpoczęto. teraz jednak z braku świadków naocznych czynu, śledztwo stało się tak trudnym, że toczyło się przez lat kilka. Gdy je nareszcie ukończono i miała odbyć się rozprawa sądowa, wprowadzono ustawę, znoszącą we Włoszech karę śmierci. Wobec tak ważnej okoliczności, uznano za stosowne przeprowadzić śledztwo po raz trzeci.

Dobrnięto tak szczęśliwie do roku 1886. Wówczas zbadali Pietra trzej lekarze. Opinje ich były tak dalece różne, że znowu przedłużyły śledztwo. W r. 1895 zachorował Pietri obłożnie, a rozprawę, którą na ten czas rozpisano, musiano odroczyć. Mijały lata. Obrońcy Pietra powymierali, musiano więc powołać nowych, nie zyskując naturalnie przez to na pośpiechu. Tymczasem weszły w życie nowe ustawy skutkiem czego śledztwo, tylekrotnie przeprowadzone, musiano rozpocząć na nowo od początku — nie doprowadzając go po dzień dzisiejszy do końca.

Młody bratobojca, uwięziony w 11 roku życia, postarzał się w więzieniu, a jeżeli rozprawa sądowa w przeciągu dwóch lat najbliższych nie zostaną przeprowadzoną, będzie musiał bez wyroku sądowego zostać wypuszczonym z więzienia. Po latach bowiem 40—według ustaw włoskich – nastaje przedawnienie zbrodni.

ABDUL HAMID W ŻYCIU PRYWATNEM.

W Paryżu w tych dniach ukazała się pod tym tytułem książka. Wyjmujemy z niej kilka ciekawych epizodów.

Pewnego razu w pałacu sułtana miało się odbyć przedstawienie jakiejś opery. Gdy w loży ukazał się sułtan, kapelmistrz dworski, pragnąc zrobić przyjemność swemu władcy, przerwał uwerturę i kazał grać hymn narodowy. W tym czasie na scenie ukazał się osioł, jak to wypadało z treści opery. Sułtan strasznie się rozgniewał i biedny kapelmistrz nieomal nie został skazany na śmierć za „obrazę majestatu".

Innym razem zaszedł równie niemiły wypadek, który omal że nie stał się przyczyną śmierci jednego z ministrów.

Wezwano słynnego naśladowcę Fregolego. Naśladując różnych monarchów, doskonale ucharakteryzował się także na sułtana. Rozgniewany Abdul-Hamid niezwłocznie opuścił teatr, a ministrowi dworu dano surową naganę i zagrożono karą śmierci.

Garderoba Abdul-Hamida odznacza się wielką prostotą. Podszyta futrem odzież zwykle ciemnego koloru i wąskie atłasowe spodnie. Podczas uroczystości wojskowych sułtan ukazuje się w szarym płaszczu typu rosyjskiego, pod płaszczem zaś ma na sobie koszulę stalową.

Na podstawie opowiadań jednego z naocznych świadków, autor w następujący sposób opisuje scenę przymierzania przez sułtana nowej odzieży.

„Krawiec wszedł do jednego z pokojów w pałacu, gdzie niezwłocznie odebrali mu przyniesioną odzież. W kilka minut potem do pokoju wszedł szybko sułtan i, zakręciwszy się kilka razy na ogromnej odległości od krawca, również szybko wybiegł. Cała ta scena była milcząca i śmieszna, gdyż krawiec musiał patrzec na sułtana z dołu, ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma. Oczywiście, że przy takich warunkach, trudno uszyć sułtanowi dobrze leżący kostjum".

UBOGI BOGACZ.

Przed 7 laty odziedziczył kupczyk Paweł Metto w Berlinie, liczący podówczas 24 lata, po swej matce 150 tysięcy mk. Nie umiał jednak z tego dziedzictwa skorzystać, przeciwnie popchnęło go do tem większego sknerstwa. Aby nie zapłacić podatku od spadku, odmeldował się w podróż i od tego czasu przepadł niby kamień rzucony w wodę. Od 2 lat zamieszkał w małym hotelu w Berlinie, gdzie płacił 1 mk. dziennie za pokój, a odżywiał się też licho w małych restauracjach ludowych. Skarb swój nosił zawsze na piersiach, a ze strachu przed złodziejami, których, co prawda w Berlinie nie brak, zamykał się na noc i zastawiał stołami drzwi swego pokoju. Ponieważ od kilku dni nikt go nie widział wychodzącego kazano drzwi otworzyć przez ślusarza i znaleziono go martwym przed łóżkiem. Na piersiach miał jeszcze ukryte 148 tysięcy mk. w banknotach, które na razie policja obłożyła aresztem.

WTRZĄSAJĄCA TRAGEDJA.

Pewien inżynier włoski, przybywający z rodziną na letnisko w miasteczku Albenga pod Genuą, wracał z przechadzki do domu, — gdy zdomu naprzeciw wybiegł syn sześcioletni. W tej chwili pojawił się samochód z szoferem i dwiema córkami markiza Revedina pądzący całą siłą. Nadaremnie starał się inżynier zwrócić kierownikowi samochodu krzykiem swoim uwagę na dziecko; samochód nie zwalniając biegu, pędził z szaloną szybkością dalej i w jednem mgnieniu oka nieszczęśliwe dziecko znalazło się pod miażdżącemi je kołami. Nieszczęśliwy ojciec w pierwszej chwili pod wpływem szalonej rozpaczy wydobył rewolwer i począł strzelać do samochodu. Pierwsza kula chybiła, druga przebiła młodą dziewczynę i ugodziła w głowę szofera, który wypadł bez życia z samochodu. — Samochód, pozostający bez kierownika wpadł na skałę i rozbił się w kawałki. Gdy na miejsce wypadku przybyła policja, zastała trupy zabitych kulą, dogorywającą drugą córkę markiza i inżyniera trzymającego w ramionach i całującego zwłoki dziecka.

OGIEŃ GRECKI.

„Anioł z niebios*) — mówię każdemu, kto mnie o to pyta – przyniósł ten cudowny dar pierwszemu chrześcijańskiemu cesarzowi Konstantynowi, nauczył go sporządzać ten płynny ogień, który wylewając się z rur, niesie nieprzyjacielowi zagładę..." Temi słowy mówi cesarz Konstanty VII w zapiskach o swojem panowaniu o początkach ognia greckiego. Była to na owe czasy broń tak straszna, że wynalezienia jej nie chciano przypisać człowiekowi. Ale potem w zamieszkach dziejowych tajemnica zaginęła, przez lat pół tysiąca daremnie usiłowano ją odnaleźć. Udało się to dopiero niedawno inżynierowi berlińskiemu R. Fiedlelowi.

Jakie są składniki wynalazku Fiedlera, wie dotąd tylko niewielu ludzi, albowiem rząd niemiecki, który eksploatację wynalazku i ewentualne zastosowanie go do celów wojennych wziął w swoje ręce, ukrywa zazdrośnie tajemnicę. Ogień grecki Fiedlera ma zupełnie przeciwnie właściwości, aniżeli każdy inny ogień: zapala się, gdy materjał palny zetknie się z wodą, i płonie coraz gwałtowniej, gdy usiłuje go się zagasić strumieniami wody. Każdy strumień nieci nowe słupy płomienne. Podczas prób dokonanych z wynalazkiem, Fiedler nalewa trochę niepozornie wyglądającej cieczy na emaliowaną miseczkę. I wystarczy trochę wody z dzbana, aby ciecz w miseczce wybuchnęła płomieniami. Wydobywa się przytem gęsty, duszący dym, mający woń niedobrze oczyszczonej nafty. Cesarz Wilhelm zainteresował się bardzo wynalazkiem, pięciokrotnie dotąd demonstrowano go przed władzą niemiec. Wyniki, jakie osiągnięto w Sans-souci, miały być wspaniałe. Z szeregu rur, umieszczonych pod powierzchnią wody, pędzono pompami tajemniczą ciecz w górę. Skoro tylko strumienie płynu zetknęły się z wodą, tworzyły świetne snopy płomienne, cała powierzchnia wody na znacznej przestrzeni stanęła w ogniu. Na podstawie tych doświadczeń przypuszczają władze wojskowe, że wynalazek może być wybornym środkiem obronnym portów i twierdz nadbrzeżnych, uniemożliwi bowiem zupełnie zbliżenie się ku nim mniejszych statków nieopancerzonych. Może też służyć do podpalania drewnianych mostów, palisad it p. Ogień jest tak gorący, że topi druty żelazne. Wynalazca wyznaczył nagrodę 1000 marek dla straży pożarnej, która potrafi ugasić jego grecki ogień.

Starożytny ogień grecki był jednym z najdonioślejszych wynalazków sztuki ogniowej, nie mniej ważnym dla wieku VII, jak wynalazek prochu dla wieku XII i XIV. To zaś, że dotąd mówiono o nim i pisano tak mało, przypisać trzeba temu, że recepta ognia greckiego zaginęła. Cesarze byzantyńscy, którzy posługiwali się tą bronią przed rokiem 678, strzegli bardzo zazdrośnie tajemnicy składu ognia greckiego. W kościele św. Zofji w Konstantynopolu była nawet umieszczona tablica spiżowa, głosząca wielkiemi literami, że ktoby tę ważną tajemnicę zdradził obcemu narodowi, będzie napiętnowany jako człowiek nikczemny, niegodny nazwiska chrześcijanina i spotka go, niegodnego zdrajcę, najsurowsza, najokrutniejsza kara.

Jeden z najlepszych znawców techniki ogniowej, Romicki, sądzi, że głównymi składnikami greckiego ognia była siarka, żywica, asfalt, niedogaszone wapno itp. W jaki sposób składniki te mieszano z sobą, dzisiaj oczywiście nie wiadomo. Prawdopodobnie przymieszka niedogaszonego wapna musiała być bardzo znaczna, ono też, zetknąwszy się z wodą rozgrzewało mieszaninę do mniej więcej 120 stopni ciepła. Wskutek tego zapalały się palne składniki ognia greckiego. Wapno, ogrzewając się silnie nie tylko powodowało także w składnikach zmiany chemiczne, wytwarzało z nich parę o właściwościach eksplodujących. To też płomień ognia greckiego wyglądał inaczej niż płomień zwykłego ognia. Dzięki temu oddziaływał i moralnie na wroga, a wybuch gazów niszczył bliżej znajdujące się przedmioty. Podobne są objawy przy zapaleniu się ognia greckiego, odnalezionego przez Fiedlera i na tem też władze niemieckie opierają nadzieję, że wynalazek będzie można zastosować do celów wojennych Z polecenia ministerstwa wojny rozpoczęto doświadczenia z ogniem greckim Fiedlera, celem stwierdzenia, jak długo może się palić, jaka jest temperatura płomienia itp.

*) Naturalnie że teraz nikt w tebrednie nie wierzy.

Drobiazgi

GRZECZNOŚĆ CHIŃSKA.

Pewien mandaryn w Szanghaju wydał swemu służącemu następujące świadectwo: Uing-Fu służył mi uczciwie i sumiennie przez 346 godzin. Prawda, że wskutek przepracowania nic prawie przez cały dzień nie mógł robić. Nie chcąc mnie denerwować nigdy mi nie mówił o wysokości sumy moich pieniędzy, przegranych lub roztrwonionych przez siebie. I nigdyby nie wymyślał ohydnemi wyrazami, gdyby wiedział, że te wyrazy obijają się o moje uszy. A pragnąc wywołać w innych służących wstręt do pijaństwa, nie oszczędzał zdrowia swego, żarliwie niszcząc mój koniak.

Wogóle był to chłopiec bardzo miły i uczciwy, którego zawsze będę pamiętał; zdaję się że i on mnie lubił, ponieważ nikt, oprócz niego, nie mógł wziąć na pamiątkę złotego zegarka.

— —

— Ładny kawałek awantury był w austrjackiej Lublanie. Tam Słoweńcy pobili Niemców.
— Czy też austrjackich?
— Oni walili austrjackich, ale właściwie, to oni przez to walenie trafili najmocniej w pruskich.

DLA TEGO, ŻE...

— A więc ostatecznie Chełmszczyznę mają wyłączyć z Królestwa.
— Chciałeś chyba powiedzieć: wyciąć?
— Dla czegóż miałbym się tak wyrazić?
— Dla tego, że wyłączyć Chełmszczyzny z Polski nikomu sie nie uda, wyciąć jednak może każdy, kto ma tylko siłę po temu.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Cwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Spiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
" " " II.	600
" " " III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
" " " " II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
" " w oprawie ozdobnej	3$600
" " " skórkowej	4$200
" " " sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
" " opr. ozdobna	1$900
" " w pół skórce	2$600
" " opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
" " w opr. ozdobnej	1$800
" " " "	2$600
" " " " w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
" " opr. w półskórce	4$700
" " opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr w płót. złocone	2$100
" " " lepsze płótno	3$100
" " w oprawie ozdobnej	3$600
" " opr. w półskórek	4$200
" " opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
" " opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
" " " wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
" " " ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Zółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowgl'ego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuroptawy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji — Kondratowicz. —	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Idalki.	200
Cztey prządki Robotnicy P. Jakóba. Zaleska	
Coś. Len	300
Cień. Spiewak z pod strzechy	300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Szłaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	300
Oguiwa.	300
Pamna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1 000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400
Pewnego dnia.	500
Froim. Zając.	300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu.	250
Upiór	400
Z dziennika starego dziada.	400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka.	250
W oknie. Nauczyciele sieroty.	300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.	300
Tadeusz Rayten.	300
Sawa. Pan Borowski.	400
Pieszo przez Czarny Ląd I.	400
Pieszo przez Czarny Ląd II.	400
Na Oceanie Atlantyckim.	300
Z puszczy amerykańskiej.	300
Kamizelka. Michałko.	300
W puszczy.	400
Wilk, psy i ludzie.	400
Wilki. Wesołego.	300
Ksiądz Piotr.	250
Chałat.	300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy.	250
Łukasz Stempel.	250
Mundur. Jaszczult,	250
Dwie siostry. Przewoźnik.	250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek	250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.	300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek	500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku.	300
Wawrzyńcowie.	300
Sielanka Legenda żeglarska.	250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.	250
Wieczór u gen Kopcia. Wiązanka konwalii	250
Orso. Sachem.	300
Oracz Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej.	250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe	300
Łusia Burlak.	400
Wiosna.	400
Dola.	300
Co się dzieje w gniazdach.	300
Kulisi	400
Bokser.	250
Bitwa o obrążankę.	400
Ceme. Z legend dawnego Egiptu. W górach.	250
Wojciech Zapala.	200
W Winiarskim forcie.	200
Urbanowa.	200
Miłosierdzie gminy,	300
Wybór poezyi — Lenartowicz. —	300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. —	400
Janko Cmentarnik.	250
Niepłakanz.	250

MOJE KSIĄŻECZKI

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Skarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy